GŁOS NARODU

NR. 591. — ROK XXV. | KRAKÓW, SOBOTA DNIA 23. GRUDNIA 1916 ROKU. | WYD. POPOŁUDNIOWE.

CENA ZA OGŁOSZENIA (INSERATY):
Zwyczajne: 1. wiersz petitowy lub jego miejsce . . K —·20
Za wiersz 1 petitowy układ liczbowy lub tabelaryczny . . „ —·40
Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce . . „ —·80
Nekrologi i zawiadomienia od wiersza petitowego . . „ 1·—
Komunikaty prywatne po kronice od wiersza petitowego . . „ 1·50
Załączniki, prospekty i cyrkularze, broszurki itp. dla zamiejscowych prenumeratorów za 100 egzempl. . . . . „ 2·—
dla miejscowych prenumeratorów za 100 egzempl. . . „ 1·—
Przy kilkurazowem zamieszczeniu inseratu, nadesłanego itp. udziela Administracya odpowiedniego rabatu.

PRENUMERATA „GŁOSU NARODU“ WYNOSI W KRAKOWIE W ADMINISTRACYI:
MIESIĘCZNIE K. 3·80. KWART. K. 11·— PÓŁROCZ. K. 21·— ROCZNIE K. 40.—
Za odnoszenie do domu w Krakowie, lub za przesyłkę pocztową do Austro-Węgier, Niemiec i Królestwa Polskiego dolicza się po 60 hal. miesięcznie. — Cena Numeru wynosi w Krakowie: Wydanie poranne 12 hal. Wydanie wieczorne 8 hal.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW, ULICA ŚW. TOMASZA L. 35.
TELEFON REDAKCYI 190. — ADMINISTRACYI I DRUKARNI 3344. — TELEGRAM: „GŁOS NARODU“ KRAKÓW.

ZAMAWIAĆ DZIENNIK MOŻNA:
Przez urzędy pocztowe, Ajencye dzienników, lub też wprost w Administracyi „Głosu Narodu“ w Krakowie.

WPŁATY MOŻNA USKUTECZNIAĆ:
1) Przez Pocztową Kasę Oszczędności Nr. 23963, 2) Przez Filię Banku Krajowego w Krakowie na rachunek bieżący Wydawnictwa „Głosu Narodu“. 3) Przekazem pocztowym pod adresem Administracyi „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza 35.

Wigilia.

Po raz trzeci wraca od zaczęcia wojny dzień Narodzenia Pańskiego i po raz trzeci gwiazdka wigilijna wschodzi nad pobojowiskami, które zaległy naszą część świata.

Bóg pokoju i miłości zstępuje znów na ziemię, zroszoną od krwi, bo przeciąga się tragedya, którą tylu uważało przy jej początku za krótki epizod między dwoma okresami pracy pokojowej. Ci, co tak myśleli, nie liczyli się ani z sumą woli, jaka da się wycisnąć z ludów pod tłokiem konieczności, ani, niestety, z energią, jaką przedstawia nienawiść, skoncentrowana w jeden punkt: ku myśli o zwycięstwie.

A jednak schyłek roku mijającego przyniósł objaw, którego nie można, mimo wszystko, schować do aktów między przemijające, bo płytkie zdarzenia jednego dnia. Po raz pierwszy usłyszeliśmy słowo: pokój. Aby ocenić to zjawisko i jego następstwa, musimy przedewszystkiem zrewidować skalę pojęć, którą mierzymy dzisiaj wszystkie fakty, bo zmieniła się ona, chociaż może nie zdajemy sobie z tego sprawy, iż trzeba ją sprostować.

Dziwnem byłoby w tych warunkach, gdyby pierwsze wyraźne wezwanie, aby broń rzucić, nie wydało się ludzkości głosem z innego świata i gdyby nie natrafiało zraźu na opór sił, które ciągną świat w kierunku przeciwnym. I tak się stało.

Czy jednak ten pierwszy odruch będzie miał trwałość? Nie możemy wierzyć, aby dzisiaj był taksamo potężnym, jak jeszcze przed rokiem. Wojenne przekrwawienie mózgu nie może przeciągać się w nieskończoność i świat siłą konieczności będzie powracał do normalnych kategoryj myślenia. Już przez cały rok ubiegły słyszeliśmy po obu stronach frontów coraz częstsze głosy trzeźwości i umiarkowania, coraz częstsze przestrogi przed zaślepieniem, które mogłoby poprowadzić kulturę europejską ku dalszym katastrofom. Z tego można wnioskować, że propozycya mocarstw centralnych przyszła w momencie psychologicznym i nie mogła obić się o skałę.

Czy przyniesie już teraz rezultaty ostateczne — niewiadomo. Być może, iż będzie próbą na pozór nieudaną. Wszystko przemawia jednak za tem, że za jej wpływem będą rosły siły moralne, które zasiliła nadzieją, ukazując w perspektywie pierwszą konkretną możność rozwikłania sporów i koniec rzezi. Te dobre siły ducha będą mogły skuteczniej niż dotychczas drążyć upór wojenny i już nie zmilkną, chociażby na razie musiały przycichnąć w obec krzyków zaślepienia. Jest to więcej niż nadzieja: jest prawie pewność. Jeżeli się ziści niedługo, wówczas radosnem będzie światu wspomnieniem dzisiejsza pamiątka dnia, w którym ongi słyszano z niebios głosy anielskie: „Pokój ludziom dobrej woli!“.

I dla Polski, która jako jedna duchem, chociaż rozdarta rodzina obchodzi dzień wigilijny, jaśniej niż poprzednio błyszczy gwiazda betleemska. Byt niepodległy, ku któremu wytężały się nasze myśli i czyny od pierwszej sekundy po jego utracie, przestaje być ideałem, ukazuje się jako cel realny i skupia przy sobie siły narodu. Wszyscy pracują, aby go przybliżyć. Prądy, kierunki, przewidywania zbiegają się w tym jednym punkcie jak w soczewce skupiającej, która rzuca światu zebrane promienie naszych dążeń. Kraj nasz pokrył się krzyżami i rumowiskiem, ale wzrok Polski patrzy ponad gruzy, w przyszłość, da Bóg, dobrą i pełną plonu.

Wierzymy, że wejdzie on z posiewu krwi i pracy, jaki pokolenia kładły w naszą ziemię od chwili upadku, a który pomnożyliśmy ze wszystkich swoich sił o zapał i twórczą rozwagę. Twardą była szkoła, którą nam dzieje przejść kazały, lecz wynieśliśmy z niej wiele, jak okazał egzamin wojenny. Można powiedzieć to bez próżnej przechwałki, bo chociaż wiemy, iż daleko więcej zdziałaćby można, ale w tym ogromie zadań, jakie na nas spadły, nie jest zaiste drobnostką ten ich ułamek, który już nam powiodło się opanować. I wśród życzeń, jakie składać sobie dzisiaj będą Polacy przy opłatku, pierwszem będzie, aby siły rozumne narodu rosły dalej wraz z przybytkiem pracy, która się otworzyła. Wówczas nic nie zaćmi jasności spojrzenia którem dzisiaj w przyszłość rzucamy, ufni, że wejdzie nam jak słońce po krwawej jutrzence.

Obyśmy przybliżyli ją sercem i rozumem, entuzyazmem i trzeźwością! Wszystkie te struny duszy narodowej muszą brzmieć zgodnie w chwili, gdy zaiste „Bóg się rodzi, moc truchleje“, bo truchleje w oczach naszych moc zła, które tak długo deptało sprawiedliwość dziejową — i gdy trzeba okazać światu, że Polska nie tylko chce być niepodległą, ale ma do tego prawo przez swą siłę moralną i przez swą dojrzałość.

Prawo wojny w Polsce.

W czasie wojny, która toczy się jeszcze, coraz częściej, z coraz większą siłą zaczynają narzucać się ludzkości myśli, jak zapobiedz wojnie na przyszłość, jak więc unormować i sprawę wypowiadania wojny, by nie tak łatwo było zerwać pieczęci z tej celi, w której ona, zamknięta w czasie pokoju, czeka, by iść niszczyć ludzkie życie, podpalać i burzyć ludzkie mienia.

Wśród projektów jeden zwłaszcza często się spotyka: by prawo decyzyi o wypowiedzeniu wojny dać całemu społeczeństwu w państwo zorganizowanemu. Jeśli, jak ta wojna dowiodła, całe społeczeństwo, nie wyjmując starców, dzieci i kobiet, o ile nie bezpośrednio, to pośrednio w takiej dużej mierze w walce bierze udział, odczuwa jej skutki, toć słuszna — rozumują — by całe społeczeństwo przez swoje legalne przedstawicielstwo miało możność wyrazić swoją zgodę na to, że wojny chce, że na nią się godzi.

Niezupełnie nowy to postulat; w republikach przedstawicielstwo narodowe ma już to prawo. W państwach monarchicznych jednak monarsze przysługuje decyzya o wojny wypowiedzeniu. Ale i pod tym względem wyjątki można wskazać. Takim wyjątkiem było także dawne nasze państwo polskie, które z państw europejskich najwcześniej chyba zasadę tę sformułowało i najdłużej ją w całej konsekwencyi przeprowadziło, trzymając się jej i w tych czasach, gdy państwa absolutne Europy stworzyły już potężne armie, rzucające się w bój na każde władcy skinienie. Czy było to z dobrem tego państwa — nie mam zamiaru omawiać. Chcę tylko w zarysie przedstawić, jak było.

Już w XIV stuleciu za Kazimierza W. w Wielkopolssce pojawiła się dążność, by króla ograniczyć w prowadzeniu zaczepnej wojny. Żądali Wielkopolanie, by król przyrzekł, iż na wyprawę zaczepną tylko wtedy poprowadzi szlachtę, jeśli ją o to poprosi wprzódy, a ona na to się zgodzi; mieli być: „petiti et rogati“. I król na to przystał. Nie było więc bezwzględnego zakazu dla króla, by wojny zaczepnej nie wypowiadał; lecz że wówczas tylko pospolitem ruszeniem król mógł prowadzić wojnę, bo wojsk zaciężnych jeszcze nie było, na jedno to wychodziło.

W zapomnienie wkrótce poszedł ten przepis. Król nietylko pod broń, na pospolite ruszenie, mógł wzywać szlachtę, gdy o obronę kraju chodziło, o wojnę odporną, lecz i na zaczepne wyprawy. Tylko, że później przywileje z lat 1386, 1388, 1425, 1430 i 1433 określiły dokładniej obowiązki króla co do wykupu z niewoli i zwrotu szkód szlachty, która poszła na wyprawę, obowiązki dalej sięgające przy wojnie zaczepnej, przy której nadto i żołd po 5 grzywien od kopii każdy szlachcic miał dostać, gdy nie brał go, jeśli chodziło tylko o kraju obronę.

Lecz znowu w wiek później w Wielkopolsce, w połowie XV stulecia, pojawił się nowy postulat, już dalej idący, ograniczenia praw wojennych króla. Kazimierz Jagiellończyk, przyciśnięty potrzebą, gdy szlachta odmawiała w razie jego oporu dalszego udziału w wojnie z Prusami, ustąpił, przyjął zobowiązanie w przywileju nieszawskim z roku 1454 dla Wielkopolski, iż nie będzie powoływać szlachty tej dzielnicy na pospolite ruszenie bez zgody sejmiku w Środzie; tożsamo przyrzekł król i szlachcie ziemi sieradzkiej w osobnym przywileju, może i innym ziemiom wielkopolskim. Małopolska jednak, jak i ziemie ruskie, choć zresztą w Nieszawie dostały też dla siebie odrębne przywileje, takiej koncesyi nie dostały, bezwzględnie więc na wici królewskie pod broń musiały stawać i nadal.

Tę niejednolitość w prawach poszczególnych ziem, Polskę składających, jaką stworzyły przywileje nieszawskie, usunięto dopiero za Jana Olbrachta na sejmie piotrkowskim w r. 1496, który zastrzegł już dla całej korony, iż ruszenie pospolitego ruszenia zależy od zgody sejmików wszystkich ziem, przyczem dokładnie oznaczono, gdzie te sejmiki zbierać się będą. A że porozumienie między sejmikami mogło przyjść do skutku tylko na walnym sejmie, który właśnie w tych latach ostatecznie się zorganizował, więc odtąd — od roku 1496 — prawo powzięcia uchwały o pospolitem ruszeniu przeszło na sejm.

Ani w r. 1454, ani w r. 1496 nie odebrano jednak królowi prawa wypowiadania wojny choćby zaczepnej, lecz mógł ją król, jeśli nie było uchwały sejmu, prowadzić tylko wojskami zaciężnemi, nie pospolitem ruszeniem szlachty, przyczem koszty wojny pokrywać musiał z własnych dochodów królewskich bez uciekania się do podatków, które sejm również musiałby uchwalać. Sejm radomski z r. 1505 oddał wprawdzie prawo zwoływania pospolitego ruszenia w ręce króla i senatu, bez udziału więc Izby poselskiej, lecz uchwała ta powzięta była jako czasowa i na następnym sejmie nie została powtórzona; ta próba więc Aleksandra I. do usunięcia sejmu od decyzyi w tej sprawie nie miała skutków, w mocy pozostała konstytucya z r. 1496.

Według tej konstytucyi król nie mógł już z swej władzy powołać pospolitego ruszenia szlachty nietylko dla zaczepnej, ale nawet w razie obronnej wojny. Że zaś w przypadku napadu wroga na kraj trudno było zwoływać sejm, gdy jego zebranie przedstawiało znaczne trudności, bo trzeba było zwoływać za każdym razem sejmiki, czekać potem na przyjazd posłów na sejm itd., a nieprzyjaciel nie był tak uprzejmy, by zwlekać z ofenzywą, aż się formalnościom prawnym zadość stanie, zaradzano temu niekiedy w ten sposób, iż w razie grożącego niebezpieczeństwa zawczasu sejm upoważniał króla na raz jeden — niekiedy określając termin ważności tego pozwolenia — do rozesłania wici na wyprawę, to znów tak, iż król, gdy groza była wielka, przecież z swej tylko władzy szlachtę zwoływał pod chorągwie, a potem sprawę pominięcia przepisów załatwiał ex post na sejmie, przyczem zwykle wydawał w osobnym akcie poręczenie, że to prawom sejmu nie ma szkodzić na przyszłość.

Ten prawny stan rzeczy nieco zmieniły słynne artykuły henrykowskie z r. 1573, które zawarły w sobie jakby prawa kardynalne ustroju polskiego państwa. Potwierdzali te przepisy i następni po Henryku Walezym władcy polscy. Przyrzekał władca polski w tych artykułach: „o wojnie abo ruszeniu pospolitem nic zaczynać nie mamy mimo pozwolenie sejmowe wszech stanów“. A więc poszły one dalej, niż konstytucya z r. 1496, gdy już wogóle kwestyę wojny, choćby nie pospolitem ruszeniem prowadzić się mającej, sejmowi oddawały, i to zarówno co do Korony, jak i co do Litwy, w której prawo wypowiadania wojny jeszcze wtedy miał w całej pełni monarcha.

Na tem stanowisku artykułów z 1573 r. utrzymało się prawo państwowe polskie bez zmiany zasadniczej do końca istnienia polskiej Rzeczypospolitej. Tylko nieco dokładniej jeszcze tę kwestyę określano w poszczególnych konstytucyach. Tak po wyprawach na Moskwę za Zygmunta III. w r. 1611 sejm warszawski zastrzegł, iż „żadnemi wojski sąsiadom bella offensiva inferre nie mamy sine consensu et scitu omnium ordinum, chybaby nas, strzeż Boże, pierwej abo jakim przymierza zgwałceniem abo niespodziewanym a nagłym impetem sięgać chcieli“, a sejm z r. 1613, ponawiając zastrzeżenia, że tylko sejmowi wolno uchwalić wojnę zaczepną lub odporną, ruszyć pospolite ruszenie lub zaciągać ludzie służebne, dodawał, że król tylko „dla gaszenia nagłego jakiego niebezpieczeństwa powinny będzie z dokładem panów rad (t. j. senatu), którychby naprędce dosiądz mógł, zabiegać niebezpieczeństwu“.

Następnym królom wkładano te zobowiązania w zaprzysięgane przez nich pacta conventa. Za Stanisława Augusta wypowiedzenie wojny włożono w prawach kardynalnych z r. 1768 między „materiae status“, które sejm miał i dalej decydować jednomyślnem postanowieniem, a więc ulegającem unieważnieniu przez sprzeciwienie się jednego posła. Według konstytucyi 3. maja 1791 roku wojnę mógł zadecydować sejm uchwałą, tj. na połączonem posiedzeniu senatu i Izby poselskiej, przyczem trzeba było do takiej uchwały większości dwu trzecich głosów.

Prowadziła Polska wiele wojen. Niejedną uchwałę wojenną zawierają konstytucye sejmowe polskie w zbiorze Volumina legum zawarte. Można różne mieć o tem zdanie, czy dobrą to było dla Polski rzeczą, iż o wypowiedzeniu wojny miał sejm decydować, zwłaszcza czy właściwą to było rzeczą, że nawet w razie napadu na kraj królowi wzbronione było powołanie pospolitego ruszenia szlachty bez uchwały sejmu, gdy t. zw. „obrona potoczna“, t. j. niewielkie, stale utrzymywane oddziały wojsk zaciężnych, nie mogły przecie wystarczyć przeciw tym nieraz krociowym armiom Turcyi, czy Rosyi, w Polskę wkraczającym. Ileż czasu trzeba było, by wreszcie po odbyciu sejmu i wydaniu wici poprowadzić zebraną z całej Polski szlachtę na bój! Jakież to zapewniało wrogowi korzyści!

Jedno nie ulega wątpliwości: przez oddanie prawa decyzyi o wojnie sejmowi Polska nie prowadziła prawie zupełnie wojen zaczepnych. Na uchwałę o wojnie odpornej zdobywały się — rzecz jasna — sejmy bez trudu, mimo że obowiązywała w nich zasada jednomyślności głosów i liberi veto. Nie śmiano z nich korzystać w poczuciu tej odpowiedzialności moralnej, jaką brałby ten, któryby obronie Ojczyzny przeszkadzał. Przeprowadzić za to uchwałę o zaczepnej wojnie niemożliwą poprostu było w Polsce rzeczą, chyba że jasno widziano, iż jest to jedyny sposób, by uprzedzić wroga i zabezpieczyć się od jego napadu, a i to, jeśli królem, który tę kwestyę sejmowi przedstawiał, był taki król, jak Batory.

Stanisław Kutrzeba.

Własnemi siłami.

Powodem zastoju gospodarczego we wszystkich dziedzinach był u nas przedewszystkiem brak zainteresowania się kwestyami codziennego życia gospodarczego. Woleliśmy cierpieć niedostatek, wysyłać setki tysięcy ludzi za morze lub na sezonową emigracyę, jak wytworzyć w kraju wielkie warsztaty pracy, zabezpieczające im godziwy zarobek. Kraj wybitnie rolniczy nie mógł wytworzyć przemysłu rolniczego, do którego rozwoju miał wszelkie podstawy. Lasy eksploatował obcy przedsiębiorca, nie pozostawiając nawet w kraju zarobków z przeróbki, a skarby ziemne, jak węgiel, zagarnęła obca ręka. Wykupiono wyłączności dające prawo lecz niemniej także obowiązek nieprzedsiębranej dotychczas eksploatacyi bogatych złóż węglowych. Od dwudziestu prawie lat nie milkły nawoływania, aby ratować skarby ziemne przed postępującem ciągle wywłaszczeniem. Każdy rok notował nowe straty, zaznaczał niedołęstwo odnośnych czynników miarodajnych i rosnące sfery wpływów obcego kapitału, który zagarniał powoli wszystko co było do zagarnięcia. Wydział krajowy spał, spała komisya przemysłowa, spały organizacye stworzone dla podniesienia przemysłu, lecz czuwali i działali ci, w których rękach znalazły się skarby krakowskiego Zagłębia.

Powstaje Bank Przemysłowy, którego pacholęcemi próbami uprzemysłowienia kierowało do niedawna Dolno-Austryackie Towarzystwo eskontowe. Powstały powołane przez bank ten mniej lub więcej udatne zakłady przemysłowe, lecz w tym samym czasie niektóre dawne placówki przemysłu, sfinansowane przez obce banki dostały się pod ich kierownictwo, przykrojone do potrzeb wymaganych przez zespoły obcych konkurencyjnych fabryk.

Zapowiedziany monopol zapałkowy pożera wszystkie galicyjskie fabryki zapałek, w czem współdziałał Bank Przemysłowy, znikają małe surowcowe cukrownie na pograniczu Bukowiny, jako pokłosie wpływu D. A. T. E., ogółem wysokość strat poniesionych w przemyśle, przewyższa minimalny zysk w postaci powstałych kilku nowych fabryk, zaskoczonych przez wojnę i jej zniszczenia.

Wśród ciemni — błądzeń okazał się pewien promień światła. Pod presyą grożącego wywłaszczenia złóż soli potasowych w Kałuszu, Wydział krajowy wreszcie zdecydował się do objęcia nad nią swego protektoratu. Skarby te ochroniono dla kraju i jego i rolnictwa, które zasilać będą przez wieki całe.

Po kilku latach trwania zespołu Banku Przemysłowego z wiedeńską towarzyszką przyszło do separacyi pożądanej przez kraj i jego życie gospodarcze. Następuje zespół naturalny dwu krajowych instytucyi: Banku Krajowego z Bankiem Przemysłowem, powitany radośnie przez uświadomioną gospodarczo część naszego społeczeństwa. Z ufnością oczekujemy wspólnej ich pracy, której wypadki wojenne wytworzyły zupełnie zrozumiałą tamę.

Wojna podcina przemysł gorzelniczy, padają pod jej cosem nieliczne tartaki i młyny, zniszczenie ogarnia w pewnej mierze obydwie krajowe cukrownie. Nieznanym jest nam także bilans strat, jakie poniosły ziemie znajdujące się jeszcze pod inwazyą nieprzyjacielską. Zastój przemysłowy, najazd i ewakuacya podcinają także handel i rękodzieło, godzą ostrzem zniszczenia we własność realną. Równocześnie rozlegają się hasła **odbudowy** i **ochrony ziemi**; pierwsze popierać zaczyna czyn, widzi się pewne przebłyski rozpoczęcia akcyi, powstają wielkie organizacye, które mają podjąć pracę nad odbudową zniszczonych wsi i miast. Tu wciska się jednak przeważnie obca przedsiębirczość, dzięki zespołom wielkich obcych instytucyi finansowych. Powstają też inne instytucye stworzone dla odbudowy gospodarczej, sanacyi przedsiębiorstw zniszczonych przez następstwa wojny i spowodowane nią przesilenia, **Bank dla miast**, dla ochrony zagrożonej własności realnej.

Hasła „ochrony ziemi“ przed ręką spekulanta zamilkłe chwilowo, odżywają pod głosem budzącego się sumienia narodowego, nakazującego ratunek. Ankiety urządzone przez Eks. Długosza jednoczą ku obronie ziemianina, chłopa, związki ziemiańskie i zespoły krajowych instytucyi finansowych, mających zorganizować specyalny wielki bank dla sanacyi obdłużonych majątków i częściowej ich parcelacyi. Tu jednak obawiamy się aby politykowania i jej walki nie zagrzebały zdrowej myśli, nie spaczyły ją jak to zwykle bywa. Równocześnie przedstawiciele rolnictwa naszego czynią zabiegi nad stworzeniem fabryk nawozów sztucznych. Jedna olbrzymia t. j. produkująca nawozy azotowe powstać ma przy kopalniach węgla w Borach, zaś dla uzyskania nawozów fosforowych nastąpić ma zespół fabryk superfosfatowych w **Borku-Fałęckim** i **Oświęcimiu** i przez znaczne powiększenie ich prodykcyi przynajmniej w części uwolnić się będziemy mogli od obcego dowozu. Tu nadmienić należy, że wysoko procentowa sól potasowa kałuska uzupełnia częściowe potrzeby naszego rolnictwa, skazanego jeszcze na znaczne dostawy żużli Thomasa z Górnego Śląska i Westfalii.

Budzi się niemniej inicyatywa prywatna, powstają powoli nowe ogniska przemysłu, fabryki konserw jarzynowych jak kiszonej kapusty. Towarzystwo spławu na Wiśle powstaje ze znacznym kapitałem zakładowym. Niemniej kooperatywa spożywcza zaniedbana w czasie pokoju dźwignęła się w czasie wojny, łącząc dziesiątki tysięcy konsumentów. Związek kółek rolniczych staje się poważną handlową placówką a także może z **Centrali** wojennej handlowej wytworzy się po wojnie trwała wielka instytucya handlowa, odpowiadająca potrzebom kraju. Liczyć jednakże musimy tylko na siebie i własnemi siłami dążyć do pokonania wiekowych zaniedbań gospodarczych.

Roman Woyczyński.

Z zamętu narodowościowego.

Od Napoleona III, który z genialną intuicyą odczuł polityczne znaczenie dla Europy kwestyj narodowościowych, a raczej już od romantycznej „wiosny ludów“ r. 1848, toczy

się problem ustalenia losu różnych obudzonych, niewyzwolonych i niezjednoczonych narodów. (Sprawa polska aż do połowy XIX. w. była sprawą raczej państwowo-polityczną, niż ściśle narodowościową). Europa po-Metternichowska ujrzała przed sobą naraz cały rój niedostrzeganych przedtem plemion, które wyszły jakby z pod ziemi i jęły upominać się o miejsce pod słońcem. Niektóre z nich zdążyły od tego czasu zdobyć sobie własne podwórko polityczne, jak n. p. ludy bałkańskie, inne przeszedłszy okres mgławicy plemiennej, skrystalizowały się w narody, świadome swego bytu i swoich celów. Jak żywotną jest sprawa tych najmłodszych członków niezbyt harmonijnej „rodziny“ europejskiej, świadczy fakt, że obie wielkie koalicye dzisiejszej wojny wypisały na swych sztandarach między innemi hasło — wyzwolenia, względnie ustalenie bytu małych narodów. One same gwałtownie dają znać o sobie światu bądź potopem literatury, bądź nawet szumem karabinowym. Niedawno „narody“ odbyły demonstracyjny zjazd w Szwajcaryi. Optymiści twierdzą, że jednem z nieuniknionych następstw wojny światowej będzie jeśli nie rozwiązanie, to przynajmniej bardzo znaczne posunięcie naprzód ku rozwiązaniu różnych kwestyj narodowościowych w Europie.

Sprawa jest w każdym razie dużo trudniejszą i bardziej zagmatwaną, niż mogłoby się zdawać pospiesznemu — optymizmowi. Pominąwszy wszystkie możliwe komplikacye praktyki politycznej, brak dla całkowitego wygładzenia tych kwestyj z powierzchni ziemi warunku tak elementarnego, jak: definicya narodu. Dotychczas jeszcze nie zdobyła się teorya na zgodne określenie: co to jest naród? Pospolicie podaje się jako główne czynniki warunkujące istnienie narodu: wspólność terytoryum, własny wspólny język, oraz wspólność tradycyi, jako najważniejszy wyraz wewnętrznej więzi duchowej. Jednakże życie drwi sobie z tego sprawdzianu; wytworzyło ono w tej dziedzinie w ciągu długiego rozwoju historycznego bądź okaleczenia, bądź wręcz dziwactwa i dziwolągi, wobec których teorya staje z otwartemi ustami. Irlandczycy zatracili niemal ze szczętem swój własny stary język celtycki — pozostali przecież niewątpliwie oddzielnym narodem. Co więcej, przyjęli język swych dziedzicznych wrogów, zachowując mimo to wobec nich całą nieprzyjazną odrębność. Więź tradycyi okazała się tu silniejszą od więzi języka. Żydzi zatracili i język własny i terytoryum. Stało się to już przed dwoma prawie tysiącami lat. Jednak wbrew wszelkim formułkom i wbrew urzędowemu nieuznawaniu ich za naród, rozsypani po całym świecie jak piasek, bez piędzi własnej ziemi, bez własnego języka, wykazują imponującą spoistość plemienną, która objawiła się nawet w chęci powrotu do przedtysiącletnich siedzib, chęci zresztą mało obiecującej pod względem praktycznym. Tu religia narodowa zastąpiła wybornie brak dwóch podstawowych warunków indywidualności narodowej, spełniając znakomicie misyę zakonserwowania duszy narodu. Obok tego widzimy inne niesforne zjawisko rozwojowe, jakby wręcz urągające tamtemu: wspólny język i wspólne terytoryum, a w ramach tej wspólnoty — dwa narody. To Chorwaci i Serbowie. Rozsadzająca siła różnych kultur, bizantyńskiej (Serbowie) i łacińskiej (Chorwaci), oraz odmiennych nieco losów dziejowych, okazała się głębiej kształtującym czynnikiem, niż siła łączna wspólnej ziemi i mowy. W poczuciu własnem Serb i Chorwat są członkami dwóch różnych narodów, choćby zresztą nauka musiała traktować ich jako etniczną jedność. Pojęcie narodu nie jest tedy zgoła ustalone. Jeśli nie stało się w nauce — cóż dopiero w życiu. Stwierdźmy dla przykładu, że pomiędzy naszem polskiem pojęciem narodu a pojęciem zachodnio-europejskiem, istnieje niejednokrotnie przepaść. W pojęciu Francuza „nation“, to tylko naród polityczny, państwowy, gdy my temu wyrazowi dajemy pospolicie znaczenie zgodne z kryteryum naukowem, co prawda chwiejnem.

Rozwój skupień plemiennych urągał, jak widzimy, wszelkim szablonowi, pokrył też całą Europę szeregiem tworów uderzających swą osobliwością. Proces historyczny zostawił po sobie w tej dziedzinie ugrupowania dziwaczne i niespodziewane formy szczątkowe, które jeszcze dziś nieraz gmatwają bieżące życie. Jak pokłady geologiczne ziemi, kładły się na sobie w Europie jedne warstwy plemienne na drugich, a z wzajemnego przenikania ich soków wytwarzały się nowe wciąż kombinacye. Fala wędrówek i wielkich przesunięć narodów szła nakształt powodzi, zatapiając i wciskając stare osiedlenia, a po swem opadnięciu zostawiając często osobliwe samotne wysepki, które miały przetrwać następnie aż do naszych czasów. Taką drobną wyspę językowo-plemienną tworzą przytuleni do oceanu atlantyckiego hiszpańscy Baskowie, niespokrewnieni bliżej z żadną grupą ludów europejskich, oraz bałkańscy Albańczycy, a także twórcy najstarszej i najwspanialszej kultury Europy — Grecy. Jeszcze w początkach ery chrześcijańskiej olbrzymia połać Europy od górnych Włoch, przez całą dzisiejszą Francyę, Irlandyę, Brytanię, Belgię aż do zachodnich Niemiec zaludniona była przez liczne plemiona Celtów, które miecz Cezara podbił rzymskiemu imperyum, na których podłożu powstały nowoczesne narody włoski, francuski, angielski. Z tego starego zaginionego świata celtyckiego kaprys historyi zachował strzępy: w francuskiej Bretonii, w Walii, na paru wyspach Irlandyi. Około dwa i pół mil. tych niedobitków, mówiących dotąd pierwotnymi swymi narzeczami, które pamiętają czasy Cezara, żyje niby okaz muzealny wśród nowych ludów Europy. Podobnego rodzaju smutne kaprysy dziejów zna również rozwój, a raczej proces zanikania Słowiańszczyzny, której olbrzymia zachodnia połać została zalana falą germańską. Są to Serbowie nad Sawą i Driną, i Serbowie pod — Dreznem. Mały imiennik Serbów bałkańskich, szczątkowy ludek słowiański, liczący zaledwie jeszcze 150.000 dusz, przeżywa ostatnie swoje chwile, ogarnięty zewsząd potężnemi ramiony narodu niemieckiego.

Innego rodzaju form i zjawisk szczątkowych pełno również na wielkim nasypisku plemion Europy. Znajdziemy je przedewszystkiem w tem, dokoła czego duma narodów owija się niby dokoła sztandarów: w ich nazwach. Są one bardzo często, wbrew owej dumie, obcego pochodzenia. Celtycko-romańska Francya wstąpiła w dzieje z germańską etykietą, wziętą od zdobywczego plemienia germańskiego Franków. Dzisiejsza pra-niemiecka Frankonia i Francya, dwa wrogie pojęcia, łączą się we wspólnej nazwie. Wyjątkowy chaos wytworzył się dokoła narodowej nazwy angielskiej. Nazywamy Anglików Anglo-sasami. Jednakże oba człony tej nomenklatury są znowu rdzennie - niemieckiego pochodzenia. Anglowie i Sasi, to dwa zdobywcze szczepy niemieckie, które w V. i VI. w. zastajemy w dzisiejszym Szlezwiku, u ujścia Łaby, a z których drugi spotykamy dziś — o ile o nazwę chodzi — w zgoła innej stronie Niemiec, osiadłych na dawnej ziemi słowiańskich Serbo-Łużyczan. Narodowy dźwięk „Anglia“ jest więc takim samym obcym nalotem, jak Francya. I druga nazwa dumnej wyspy, Wielka Brytania, aczkolwiek bardziej miejscowego pochodzenia, musi dzisiejszym swym panom brzmieć jak pożyczka. Jest ona wszak spadkiem po celtyckich Bretonach. Wielkiej Brytanii niby echo odpowiada jeszcze dziś mała celtycka Bretonia, po drugiej stronie kanału. Północno-francuska „Normandya“, to inne znowu wspomnienie dawno przetoczonej obcej fali z głębin Skandynawii. Z imienia groźnych i wspaniałych zdobywców normandzkich, którego gromowe echo rozlegało się po całej Europie, pozostał tylko ten lokalny dźwięk na małym skrawku francuskiej ziemi. Lista tych pożyczek jest nieskończona. Dawni Belgowie celtyccy znikli — nazwa, znowu kaprysem historyi, zachowała się jako dziedzictwo Flamandów i Walonów, dwóch ludów zgoła odmiennego pochodzenia, które mimo to w poczuciu własnem tworzą jeden „naród“. Nasypisko szwajcarskie, które wykazuje analogiczny „naród“, tym razem trójjęzyczny, powstało na ziemi dawnych Helwetów, znanych z Cezara. Tu nazwa przedwieczna znikła z codziennego życia, ale „Helvetia“ żyje jeszcze świątecznie na — znaczkach pocztowych szwajcarskich, ostatni cień przeszłości. Po światowładnej Romie nazwę biorą najmniej uprawnieni do tego, dalecy, nadczarnomorscy zromanizowani Dakowie — Rumuni (Romani) i drobny ludek reto-romański w Alpach, gdy najbliżsi i terytoryalni dziedzice Romy, Włosi, biorą nie plemienną, lecz polityczną nazwę Rzymian: Italia, Italowie. Nie brak tych zgoła niespodziewanych przeskoków szyldów historycznych i w Słowiańszczyźnie. Imię olbrzymiej, stumilionowej grupy ludów wschodnio-słowiańskich — Ruś wywodzi się od jakiejś sobie rzeczki skandynawskiej, skąd Wariago-Rosy, Normandowie wschodu europejskiego, ruszyli na swą zdobywczą wędrówkę. Zupełnie analogicznie powstała nazwa (i państwo) Bułgarów, pochodząca od turańskich najeźdźców z nad Wołgi. Zdobywcy wsiąknęli w miejscowy lud słowiański, zostawiając po sobie tylko organizacyę państwową i imię, dane im zresztą przez podbitych Słowian. Ale pierwsze, niesłowiańskie państwo Bułgarów (Wołgarów) istniało około roku 680 istotnie nad — Wołgą, gruzy jego kwitnącej niegdyś stolicy znajdują się dotychczas około osady czuwaskiej „Bołgary“, a tamtejsze plemię Czuwaszów, które w swych świetnych czasach zapędzało się aż na Bałkany, to niby polityczni przodkowie Bułgarów w Europie.

Wynikiem ścierania się i przenikania plemion jest wreszcie osobliwe zjawisko, iż wspólna nazwa historyczna służy dziś odłamkom dwóch zupełnie różnych narodów. Zjawisko to spotykamy mianowicie — u nas. Nazwa Litwinów stała się wspólna dla trzech grup plemiennych dawnego W. ks. Litewskiego: Litwinów, Polaków i Białorusinów, przyczem podstawy tej wspólności wypływają z głębszych źródeł, niż polityczne, gdyż znaczna część Litwinów-Polaków, to istotnie Litwini z krwi, o polskiej kulturze i ideałach. W innej postaci występuje to zjawisko dwoistości języka, a tożsamości nazwy, i w rdzennych naszych ziemiach, mianowicie zachodnich. Nazwa Ślązak oznacza pewien odłam narodu niemieckiego i pewien odłam polskiego, gdyż istnieje Śląsk niemiecki (dolny i średni) i polski (górny). Jest to potężny dla nas w swej wymowie skutek procesu dziejowego, jaki odbywa się w tym kraju, niegdyś całkowicie polskim. Mniej znanym u nas jest fakt istnienia innej podobnej wspólnoty nazwy: Mazowsza polskiego i Mazowsza niemieckiego. Ta ostatnia odnosi się do części t. zw. Mazurów protestanckich w Prusiech książęcych, gdzie w pewnych okolicach ludność, mówiąca już językiem niemieckim, jako ojczystym, zatrzymała jednak starą swą nazwę Mazurów, nawet w warstwie wykształconej (na uniwersytecie w Królewcu istnieje niemiecki związek studencki „Masovia“, w którym śpiewany bywa hymn „Masovia lebe, mein Vaterland“). Osobliwość etniczna, jaką jest wspólność nazwy dla odłamów dwóch różnych narodów, występuje w bardziej jeszcze skomplikowanej postaci, a przedewszystkiem na szerszą skalę, w ukształtowaniu się pojęcia Prus. Komplikacya polega na tem, że nazwa Prusaków jest pozostałością po plemieniu dawno wymarłem. Należało ono, jak wiadomo, do rodziny językowej litewskiej i zajmowało obszary od prawego brzegu dolnej Wisły aż po Królewiec z odpowiednią podstawą w głębi kraju, a więc na przestrzeni dzisiejszych Prus królewskich i książęcych, czyli zachodnich i wschodnich. Miejsce wymarłych, względnie wytępionych Prusaków, z którymi uporczywe i długoletnie walki staczali zarówno nasi Piastowie, jak Zakon krzyżacki, zajęli osadnicy napływowi, polscy i niemieccy lecz nazwa pierwotnych mieszkańców kraju zachowała się. Przy upadku Zakonu zachodnia część Prus dostała się Rzeczypospolitej, wschodnia (językowo wówczas przeważnie polska) zamieniona w osobne księstwo, stała się podstawą późniejszego rozległego państwa pruskiego, które z czasem dotarło aż do Renu: tym sposobem, z rozszerzeniem się Prus, nazwa po wymarłem drobnem plemieniu letońskiem przeszła na olbrzymi odłam niemieckiego narodu, skoro do nazwy tej wszelako i odłam narodu polskiego ma zupełnie uzasadnione prawo, skoro dzisiejszymi tubylczymi mieszkańcami właściwych, starych Prus (królewskich i książęcych) są zarówno Polacy, jak Niemcy. Pierwotne, gniazdowe Prusy, to część i etnograficznej Polski, zaś Polak-Prusak jest tak samo odmianą typu ogólno-polskiego, jak Polak-Kujawiak lub Podlasiak i podobnie jak odmianą typu ogólno-niemieckiego jest Niemiec-Prusak i Niemiec-Bawarczyk. Prusacy-Niemcy przeważają znacznie liczbą, Prusacy-Polacy żyją tu przecież w liczbie około 900.000, z czego na Prusy zachodnie przypada 600.000, na wschodzie 300.000, a całe duże połacie obu tych krajów są tak szczerze polskie, jak nasza wieś pod — Krakowem.

Wszędzie, gdzie przyroda poskąpiła naturalnego wału granicznego, oddzielającego od siebie różne osiedlenia narodowe, spotykamy, podobnie jak na naszym zachodzie i wschodzie, to zjawisko wzajemnego przenikania się i wciskania w obce obszary. Linia pograniczna biegnie poszarpana czasem w strzępy, pełno w niej załamań, zatok, wązkich języków sięgających daleko od podstawy macierzystej, całe wreszcie archipelagi wysp bądź zwolna niknących, bądź coraz to przybierających na obwodzie: niezawodny znak, że tu nie należy szukać sielanki sąsiedzkiego pożycia. Ale wszystkie te enklawy pograniczne, typowe wszędzie, gdzie miłujących się bliźnich nie odgrodziła od siebie wysoka góra ani głęboka rzeka, gdzie równinne położenie i brak wszelkiej zapory zapraszały wprost do rozszerzenia „stanu posiadania“, są niczem wobec istnego bigosu narodowościwego, jaki wykazuje Macedonia lub Banat węgierski. Dość spojrzeć na mapę, aby załamać ręce nad złudą rozgraniczenia interesów w tej szachownicy plemion. Stąd, z macedońskiej zbieraniny wszelkich możliwych „mniejszości“ oryentu europejskiego, buchał ów nieznużony złowrogi płomień, co kopcąc i smoląc pod przysłowiowym bałkańskim kotłem — podpalił wreszcie połowę świata.

Splot znacznej części tych zazębień, uwarstwowień, nalotów, okaleczeń, cały ten nieraz dziwaczny rezultat wielowiekowego procesu ścierania się ludów i ich walki o lepsze miejsce na ziemi — oto część integralna i nowoczesnej kwestyi narodowościowej w Europie, kwestyi, nad której choćby częściowem uporządkowaniem oczekiwany kongres dyplomatów biedzić się będzie prawdopodobnie, a dalsze, wiekuiście ruchliwe, zmienne i niepowstrzymane życie — napewno.

A. Chołoniewski.

Poeta szwedzki o Sienkiewiczu.

D. 12 grudnia r. 1905 Alfred Jensen, *) najznakomitszy współczesny poeta szwedzki pieśnią swoją witał w Stokholmie Henryka Sienkiewicza na bankiecie, wydanym ku czci jego, jako laureata nagrody Nobla.

Pieśń to była cudna, pełna współczucia dla narodu polskiego, pełna wiary w lepszą pszyszłość.

O dawnej Polsce Jensen śpiewał:

„Polsko nieszczęsna! ileś na twój lud
przez bezrząd ciosów srogich sprowadziła?!
Ogniem i mieczem spustoszył Cię Wschód—
iż byłaś jako olbrzymia mogiła,
którą niszczyły i bitwy i pożary,
którą niszczyły bitwy i pożary,
A w ślad za nimi chrześcijański wróg
wtargnął orężnie... Zda się srogie kary
za bezrząd zesłał na cię gniewnie Bóg.
Gdzie ongi twoje królewskie sztandary
gromiły wroga, dzisiaj kraj twój cały
Szwedy, kozaki potopem zalały...
I musiał uledz polski Orzeł biały“. **)

W dalszym ciągu poematu Jensen py[ta] narodu polskiego: „Quo Vadis“? Zali na m[ę]czeński krzyż“? I odpowiada: „Polacy dą[żą] „za chlebem“ w dalekie krainy, aby przet[r]wać smutne czasy. Pozostał im klejnot n[aj]droższy: mowa ojczysta:

„Mowa ojczysta, to skarb, przez Boga poczęt[y],
skarb w sercu ludów wielki, nieśmiertelny,
święty
którego nic nie zniszczy w przeciągu stuleci.
Nie zginie przeto naród, dokąd małe dzieci
ufając w mowy swojej niepożyte siły,
będą się, jako ojce, po polsku modliły“.

Cześć więc tym — mówi Jensen — kt[ó]rzy mowę ojczystą nowemi blaskami odzi[e]wają, cześć Sienkiewiczowi. Nie żył on nig[dy] „bez dogmatu“. Dogmatem jego była wia[ra] w zmartwychwstanie ojczyzny. Ideał sw[ój] wcieli w Połanieckiego: aby osiągnąć leps[zą] przyszłość, należy pracować. Dzięki Sienkiewiczowi, dogmatem stały się słowa Mickiew[i]czowskie, że dla poety jedna tylko drog[a]: „natchnienie serca i dążność do Boga“.

Lud polski jest — według Jensena — nieśmiertelnym, jak odwieczny dąb, któr[y] nie lęka się burzy, bo nowe słońce okryje g[o] znów zielonością. Tak samo nieśmiertelnem[i] są dzieła, Sienkiewicza. I one „są jak d[ąb] wspaniały,

który w ziemię głęboko zapuszcza korzenie,
choćby w konarach jego wichury szalały,
choćby pioruny siały grozę i zniszczenie,
burze miną... On siły zbiera, zmartwychwstały
i ogrzany przez słońca nowego promienie,
w niebo wzbija się liści zielonych kolumną
niezwyciężoną, pełną spokoju i dumną...“

Julian Ejsmond.

*) Jensen jest świetnym tłumaczem Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Goszczyńskiego, Malczewskiego i Ujejskiego.

**) Cytowane urywki przełożył J. Ejsmond.

Wagner, Verhaeren i wojna

Oto co się niedawno stało w Rzymie:

W obec pięciu tysięcy słuchaczy, wypełniających olbrzymią rotundę Augusteo, rozpoczął się paru utworami muzyki włoskiej koncert symfoniczny, którym dyrygował Artur Toscanini, pierwszy we Włoszech mistrz batuty. Jest on gorącym orędownikiem kultu Wagnera we Włoszech — kultu który rósł przed wojną nieustannie. Zaledwie jednak rozległy się pierwsze dźwięki „Waldweben“ z „Siegfrieda“, gdy na parter posypały się z amfiteatru trójkolorowe karteczki i jakiś głos krzyknął: „Dość! Nie chcemy muzyki niemieckiej!“. Z pośród publiczności odpowiedziały mu tysiączne okrzyki: „Precz Za drzwi!“ Zanim temu powszechnemu życzeniu stało się zadość, orkiestra zmilkła i dopiero po chwili doszedł Wagner do głosu. Gdy przebrzmiał ostatni ton, rozległy się frenetyczne, nieskończone oklaski. Kultura muzyczna Włoch uczciła najbardziej może niemieckiego muzyka Niemiec.

Tocsanini wszedł powtórnie na podyum aby zacząć marsz żałobny na śmierć Siegfrieda z „Goetterdaemmerung“. Ledwie orkiestra go zaintonowała, wrzasnął ktoś: „To za poległych w Padwie!“. Toscanini rzucił pałeczkę na ziemię i wyszedł, żegnany burzą oklasków na znak, że sala solidaryzuje się z tym gestem pogardy. A w nieopisanym tumulcie, jaki nastąpił, wyładowała się południowa r a b b i a melomanów na burzycieli spokoju, oraz na policyę, która nie umiała czy nie chciała dać sobie rady z pół tuzinem niekulturalnych gardeł.

Tak opisuje zajście „Neue Zuericher Zeitung“, dodając, iż gdy w roku ubiegłym kierownictwo wieczorków symfonicznych nie wstawiało w program dzieł muzyki niemieckiej, obawiając się krzykactwa, sala ziała pustką, redakcye były zasypywane listami o zaniechanie śmiesznego bojkotu, a gdy po

Nad Morskiem Okiem.

Perłą Tatr jest i ziemi polskiej klejnotem. Skaliste łono swoje oddały mu Tatry na łożysko odwieczne, szczytami ozdobiły brzegi, wody kryształowej dostarczyło morze tajemnemi drogami, wzorzystą zaś szatę przedziwnych baśni przez pokolenia snutych przystroił lud podhalański. Cudem przyrody jest Morskie Oko — ale sławę swoją nie tylko temu zawdzięcza. Poezya, która tutaj zasiadła, jakby na tronie w szatach królewskich, dostojna w przyrodzonym majestacie, była zniewolona w chwili, gdy u stóp jej tronu zjawili się ludzie, podzielić się z władzą i zawrzeć przymierze z prozą władającą w imię rozumu i logiki życia ludzkiego. Od tej też chwili równocześnie, gdy z przeźrocza wód tego bezdennego jeziora poeci i malarze wydobywają czary dla twórczej sztuki — wyławiają z niego rybacy dość obficie pstrągi, a coraz rzadziej szczątki rozbitych okrętów, a jeszcze obficiej czerpią z niego wątek do licznych procesów zarówno węgierscy, jak i polscy adwokaci. Obok bogatej literatury ma Morskie Oko jeszcze bogatszą registraturę sądową. Jeżeli kiedy może po wiekach Mnich dumający cicho na skale, sam w skałę zakuty, któremu Tatry kronikę swoich i świata dziejów poruczyły, swe księgi otworzy, to niewątpliwie ich karty ręką tajemniczego Mnicha-Skały spisane, wykażą więcej procesów o hale i skały nad Morskiem Okiem i samo jezioro, niż jakikolwiek inny zakątek ziem polskich.

Wstecz aż do Bolesława Chrobrego, który za świadectwem Marcina Galla i drugiego kronikarza sadyby polskie rozszerzył aż po brzegi Dunaju — „termini Polonorum ad litus Danubii terminabantur“ — sięgają spory o granice i własność tych skał niemych, a tak wymownych. Długie to były i liczne procesy między sąsiadami, rządami i krajami, o naruszenie posiadania i o granice, o własność i o użytkowanie, o gwałty publiczne, zabójstwa i podpalania, o drzewo surowe i na węgiel wypalone, o grunt i chudobę — spory cywilne i karne, prywatne i publiczne, wewnętrzne i międzynarodowe. A z jaką zaciętością, jak gwałtownie prowadzone — jak gdyby o skarb królewski conajmniej chodziło, lub o koronę Polski, także w Tatrach podług legendy ukrytą!

Zażegnać te spory i kres im położyć raz na zawsze miał międzynarodowy sąd rozjemczy przez osobną ustawę austryacką i węg. powołany, który w Grazu na posiedzeniu dn. 13. września 1902 r. ogłosił wyrok, że granica między królestwami Galicyi i Węgier idzie linią od Rysów grzbietem Żabiego przez Siedm Granatów czyli, że Morskie Oko i Czarny Staw wraz z halami nad niemi położonemi i całym stokiem Żabiego należy do Galicyi.

Wyrok rozjemczy uznały obydwa kraje i ich rządy, aby zaś nadać mu jeszcze mocy prawnej i powagi, ogłoszono jego tekst w dziennikach praw państwa, jako austryacką i węgierską ustawę.

Wszystko się na nic nie zdało. Nowej granicy choć ustawą zakreślonej prócz władz nikt nie uznawał; otwarcie z niej drwiły kozice, nie szanowały krowy, ani nawet potulne owce, po halach i skałach tak samo jak przedtem bez żadnego protestu ze strony juhasów swobodnie bujając. W uzasadnieniu swego orzeczenia międzynarodowy sąd rozjemczy dał zarazem wyraz nadziei, że odtąd ucichną także i prywatno-prawne spory między sąsiadami i nad Morskiem Okiem raz na zawsze zapanuje spokój. Łatwo jednak przyobiecać nadzieje, trudniej obietnice dotrzymać.

Zaledwo ogłoszono orzeczenie sądu rozjemczego wraz z wyrażoną w jego motywach nadzieją wiecznego na przyszłość pokoju na granicy Tatr, wpłynęła do Sądu powiatowego w Nowym Targu skarga węgierskiego właściciela granicznych posiadłości przeciw Bartkowi Nowobilskiemu sołtysowi z Białki o naruszenie posiadania. W skardze tej żalił się sąsiad węgierski, że krowa pozwanego sołtysa z Białki przekroczyła węgierską granicę Żabiego i lekceważąc wyrok międzynarodowego sądu rozjemczego, jawnie deptała cudze prawo własności, skubała trawę na obcem terytoryum i wykonywała także inne akty, których ślady dotąd widoczne każdej chwili przez rzeczoznawców-chemików mogą być rozebrane i zbadane. Wywodząc na tej podstawie, że aktami tymi został naruszony w swem spokojnem dotąd posiadaniu przez sołtysa Nowobilskiego jako właściciela krowy, domagał się sąsiad węgierski przywrócenia w drodze sądowej naruszonego posiadania do stanu pierwotnego.

Bartek Nowobilski, pozwany sołtys z Białki, zaprzeczył wszystkiemu.

Z doświadczenia w licznych procesach swoich i cudzych zdobytego, wiedział on bardzo dobrze o tem, że najniebezpieczniejszą dla strony jest rzeczą mówić w sądzie prawdę, czyli do czegokolwiek się przyznać. Wprawdzie procedura karna każe uważać przyznanie się oskarżonego do winy za okoliczność łagodzącą, ale sołtysi Nowobilscy a nawet inni mniej oświeceni górale nie chcą z tego dobrodziejstwa korzystać, wychodząc z założenia nie tyle ustawowego, jak praktycznego, że lepiej się nie przyznać i być w zupełności uwolnionym od winy i kary, niż przyznawszy się do winy, dostać w drodze łaski łagodniejszą karę ciężkiego więzienia z lżejszym może postem, ale równie twardem łożem. Natomiast w procesie cywilnym pociąga za sobą przyznanie strony wprost katastrofalne dla niej następstwa: wyrok na przyznaniu oparty nie tylko może być natychmiast egzekwowanym z woli ustawy, ale nie podlega żadnemu w ogóle odwołaniu. Wobec takiej ustawy nie tylko niema w procesie cywilnym przykładu, aby jedna strona cokolwiek drugiej przyznała, ale przeciwnie nie zdarza się, aby oświadczenie lub pismo do sądu wniesione nie zaczynało się od zaprzeczenia wszystkiego, co twierdzi, mówi, lub myśli procesowy przeciwnik.

Nic też dziwnego, że Bartek Nowobilski, znając te tajemnice sądowe, przez usta swego zastępcy zaprzeczył przedewszystkiem, by kiedykolwiek posiadał jakąkolwiek krowę, a na wypadek udowodnienia tej okoliczności przez stronę przeciwną, zaprzeczył, by jego krowa kiedykolwiek gdziekolwiek się pasła, a w szczególności, by pasła się na hali przy Morskiem Oku, lub na Żabiem, na wypadek zaś udowodnienia także i tej okoliczności, zaprzeczył jeszcze, by krowa ta kiedykolwiek jaką granicę, a cóż dopiero cudzą, lub zgoła węgierską przekroczyła, albo też przekroczywszy ją na gruncie cudzym, jakiekolwiek akty posiadania wykonywała.

Zresztą przyjąwszy nawet per inconcessum — mówił zastępca Bartka Nowobilskiego w narzeczu sądowem, prócz prawników, niektórych chłopów i żydów nikomu niedostępnem — że krowa ta przeszła na cudze terytoryum, to uczyniła to z własnej inicyatywy, a wszelkie akty posiadania, gdyby takowych per maxime incencessum tam się dopuściła, wykonała imieniem własnem i na własną odpowiedzialność, nie zaś na rachunek oskarżonego właściciela, który nie mając animum violandi nie mógł się dopuścić naruszenia cudzej własności. Zaprzeczywszy jeszcze, by terytoryum quaestionis było własnością skarżącego, zarzucił zastępca prawny Bartka Nowobilskiego brak kompetencyi do przeprowadzenia tego sporu po stronie

raz pierwszy rozległy się dźwięki symfonii Bethovena, wybuchnęła burza oklasków, które miały zamanifestować, że geniusz należy do całej ludzkości nie tylko do — nieprzyjaciela.

Tym razem publiczność znalazła się znów na swojem miejscu. Ale prasa, zwłaszcza „żółta", która dodaje do włoskiego trójkoloru tę brzydką barwę szowinizmu, również o swej roli nie zapomniała. I tak „Giornale d'Italia" dał oburzeniu słuchaczy na niewczesną manifestacye tytuł: „Publiczność nie chce muzyki Wagnera". Psychozy wojenne będą musiały kiedyś znaleść swego monografistę. Trzeba się pogodzić z myślą, że dziennikarstwo wszystkich krajów będzie tam figurowało z niejednym klinicznym przykładem.

* * *

Na stacyi kolei żelaznej we Francyi zginął pod kołami wagonu Emil Verhaeren, wielki poeta belgijski, jeden z największych współczesnych. Zginął wskutek nieszczęśliwego wypadku, wracając do Paryża po jednym z odczytów, którymi wołał o pamięć dla nieszczęść swej ojczyzny. Prawie w dniu jego tragicznej śmierci wybiegało w świat dzieło „Les Ailes rouges de la Guerre": cykl rapsodów o klęsce, która zmieniła Belgię w zgliszcza, okrzyk duszy ugodzonej jakby w rdzeń swego jestestwa, hymn bólu i gniewu.

Z przerażającą niemal potęgą opiewa Verhaeren tragedye Flandryi. Ale rana, która w nim krwawiła, miała jakgdyby dwa ogniska zapalne i na to chcemy zwrócić szczególną uwagę. Los Belgii był ciosem dla Verhaerena, gdyż kochał ojczyznę, lecz był także katastrofą moralną — jak zobaczymy — dla poety-myśliciela, który kochał ludzkość. W tem, co w sierpniu roku 1914 napisał i mówił, obiegając zachód Europy z krwawem słowem na ustach, nad życiem wewnętrznem jego górowało jedno tylko poczucie: poczucie nieszczęścia, które spadło na jego kraj ojczysty. Opłakiwał, potępiał i nienawidził z wulkaniczną potęgą wybuchu. „La Belgique sanglante" zbiór takich trenów patryotycznych, zostanie pomnikiem tych cierpień za miliony. Ale ten właśnie tomik przynosi na wstępie wyznanie innych bólów. Wstępem tym jest dedykacya, którą poeta poświęca swe dzieło sobie samemu. Tu możemy spojrzeć w wewnętrzny tragizm, o którym wspomnieliśmy przed chwilą.

Los Belgii — mówi Verhaeren — był dlań niejako uderzeniem sztyletu w serce, ale i deziluzyą. „Autor tej książki — pisze — nie doznał nigdy rozczarowania tak wielkiego i tak niespodziewanego. Ale ponieważ zdaje mu się, że sumienie jego jak gdyby skarlało w tym stanie nienawiści, w jakim się on dzisiaj znajduje, przeto poświęca kartki niniejsze temu człowiekowi, którym był niegdyś".

....à l'homme, qu'il fut autrefois.

W tych niewielu prostych słowach zamknęła się druga tragedya człowieka, który urodził się na to, aby ludzi kochać i nagle przychwycił się na tem, że umie nienawidzić, człowieka, który poczuł, że ugina się mu pod stopami to, co wziął za fundament życia: ukochanie ludzkości. Verhaeren nie wahał się przyznać do tego przed samym sobą, nie wahał się to przyznanie głośno obwieścić i złożyć jakby publiczny akt pokuty za nienawiść, chociaż w takich warunkach urosła. Serce, mówiące tak w pełni bólu nad własną ojczyzną, musiałoby, po ściśnięciu burzy, odnaleść dawne uczucie wszechludzkie i pierwsze uderzyłoby jak dzwon na jutrznię przyszłości, poczętej z przebaczenia.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad tą walką wewnętrzną, gdyż ma cechy bohaterstwa. Verhaeren — patryota będzie żył w duszy swych rodaków dopóty, dopóki przyszłe ich pokolenia przechowają krwawy rok 1914 chociażby tak, jak przechowuje się po wielu dziesiątkach lat pamięć zgonu najbliższych: jako myśl rzewną, lecz już nie bolesną. Verhaeren — poeta będzie człowiekiem współczesnym wielu generacyom i między martwe pomniki literackie nie wejdzie może nigdy, bo z wysokości swej oglądał rzeczy wieczne i ukazywał je innym, tak jak błyskawica rozświetla noc. Jeżeli jednak ludzkość umie doceniać wielkie przykłady sumienia, jeżeli rozumie doniosłość wzorów etycznych, jakie dają zwycięstwa moralne nad sobą samym, i jeżeli je przekazuje potomności — to Verhaeren — moralista przeżyje tamtych obu wspomnieniami, że jako człowiek wzdrygnął się przed nienawiścią, choć była ona tylko formą bólu.

* * *

Aczkolwiek nie wiemy, pozytywnie, czy wojna już się przesiła, ale c z u j e m y, że tak jest w istocie. Nie mówią nam o tem dokumenty dyplomatyczne, bo dla niewtajemniczonych są one pisane szyframi, które dziś zwłaszcza mogą mieć treść przeciwną tej, którą głoszą napisane wyrazy. Ale jak człowiek żyjący z naturą lepiej wyczyta jutrzejszą pogodę z chmur i ze słońca, niż z barometru, na którym się nie zna, tak i psycholog duszy zbiorowej obserwuje znak niechybny, że świat, co wyszedł był z normy, zaczyna do niej powracać.

Tym znakiem jest: że n i e n a w i ś ć p o w s z e c h n a z a c z y n a s i ę d o p a l a ć.

Uczucie to było pierwszem, które objawiło się zaraz na początku wojny z potęgą nieoczekiwaną po tylu latach sąsiedzkiego współżycia ludzkości ze sobą. Wybuchnęło jeszcze przed pierwszym granatem, a podsycane umiejętnie, posłużyło walce za rodzaj koła popędowego. Kto umiał i mógł jeszcze obserwować, ten widział, że miłość do własnej ojczyzny nie szła tak głęboką falą z dna dusz, jak nienawiść do nieprzyjacielskiej. Obok strumienia krwi polał się strumień błota, które miało obryzgać uczucie, myśli, kulturę i moralność przeciwników. Nienawiść stała się potrzebą tak silną, że ludzie jednego kraju zaczynali nienawidzieć się między sobą na samą myśl, że ktoś drugi za mało nienawidzi wroga, może uważa go nawet za człowieka, przypomina sobie współżycie ludzkości z przed miesiąca i sądzi że ono kiedyś powróci. Temu, który odgrywał rolę trzeźwego wśród pijanych, smutne zwykle przypadały doświadczenia. A obok monumentalnie potwornych objawów biegła śmieszność. Przyrodnicy wyklinali chemię nieprzyjacielską, gramatycy ślęczeli nad oczyszczeniem języka z obcych naleciałości, które są od wieków wspólnem dobrem cywilizowanego świata jak koleje albo maszyny do szycia, wyrzucano się nawzajem z akademij, muzeów i z teatrów, grożono, że noga jednych nie postanie u drugich póki życia — jednem słowem nie pominięto żadnej sposobności, aby do tragedyi dodać jak najbardziej groteskowe interludya. Szczytem tego szału był jak się zdaje rok ubiegły w swej pierwszej połowie. Wtedy świat pienił się najwięcej.

Dzisiaj nie trzeba być zbyt bystrym obserwatorem aby dostrzedz odpływ fali. Z jednej strony wojna wciąga w swą orbitę coraz szersze koła mieszkańców każdego kraju, i coraz mniej jest i coraz mniej będzie ludzi którzy rozporządzali zbyt wielką ilością wolnego czasu i poświęcali go na krzyki, w przekonaniu że coś działają. Z drugiej zaś — i to najważniejsze — ludzkość zmęczyła się nienawiścią, która w formie tak ostrego napadu musiała wyczerpać nerwy. Nikt nie twierdzi, aby osłabło poczucie sprzeczności interesów, o które świat się bije. Zanika tylko obłęd, jakim jest nienawiść do „wrogiej" kultury i ludzie zaczynają sobie przypominać, że jeszcze przed laty trzema czerpali z niej pełną dłonią, chcąc przyczynić własnej.

Nie przeceniamy tego faktu niezaprzeczonego, lecz równym byłoby błędem przeoczyć wpływ moralny, jakim może on oddziałać na rozciągłość dalszych walk, gdy się połączy z coraz widoczniejszą, zasadniczą chęcią końca. We wszystkich krajach istnieją grupy i prądy społeczne, które zmierzają otwarcie do pokoju. Razem ze słabnięciem nienawiści zaczyna coraz cichszem tętnem uderzać jeden z motorów, które utrzymują w ruchu machinę wojenną. Trudno wiedzieć, ile jeszcze uczyni ona obrotów, nim ustanie. W każdym razie widzi się już dzisiaj, że chociaż rowy strzeleckie jeszcze dalekie od zasypania, ale zaczyna kruszyć się mur chiński, jaki wzniosły między sobą wojujące kultury. Jeżeli zaś prawdą jest, że one to walczą ze sobą w tem starciu powszechnem i że ich sprzeczności trzeba szukać na dnie zatargu, to ich uspokojenie musi być pewną wróżbą. Przykłady mnożą się w każdym razie, coraz liczniej i w formie o wiele dosadniejszej, niż użyte przez nas wyżej za punkt zaczepienia. Uśmiechnie się może na nie polityk kawiarniany, który trwanie wojny uzależnia tylko od ofenzyw i defenzyw. Nie odsunie ich na bok nikt, kto biorąc w rachubę wszystkie czynniki materyalne, przydaje i moralnym takie znaczenie, jakie im w życiu należy.

Witold Noskowski.

Wjechał na kurhan książę Jeremi...

Wojsku polskiemu.

Wjechał na kurhan książę Jeremi,
Długo na koniu w zadumie stał,..
Husarze wokół z skrzydły orlemi,
Wiatr ku nim pieśnią od stepów wiał.

Plon długiej pracy miasta i wioski
Oglądał książę u swoich stóp,
Za nim Skrzetuski, Wołodyjowski
I ten, co Maryi złożył swój ślub.

Z panem Michałem prawił Zagłoba,
Aż głos się wokół roznosił het:
„W potrzebie onej byliśmy oba,
Kiedym chorągiew zdobywać szedł..."

* * *

Wjechał na kurhan książę Jeremi,
Długo na koniu w zadumie stał...
Husarze wokół z skrzydły orlemi,
Wiatr z dzikich stepów melodyą wiał:

„Przeminąć kniaziu życie i czyny,
Odległym wszystko skryje cię dniem,
Strażniku dumny wielkiej krainy,
Potężny władco niżowych ziem.

Miną akordy burz tych i sławy,
Zbudzonych teraz przez trąb twych głos,
Kiedyś po wiekach wśród łuny krwawej
Polski na kresach zagaśnie los.

Lecz odgłos waszych rycerskich podków,
Co dziś w jesienny stąpają liść,
Przypomni wnukom potęgę przodków,
Po wolność wiecznie im każe iść.

I gdy grom nowy w Polskę uderzy,
Gdy w mogił skryje się smęt i mrok,
To duch z stepowych zrodzon rycerzy
Wspomnieniem waszem im olśni wzrok.

I, gdy się wyda, że skier już niema,
Że wiary wszelkiej już zagasł słuch,
Przyjdzie twój okrzyk kniaziu Jarema!
Niema potopu, gdy żywie duch.

I wnuki orle podniosą pióra
Na wzgardę zwątpień, nad westchnień dym
I dawnych czynów wróci wichura
Na serc otuchę, na chwałę im!"

* * *

Śpiewały stepy, a wśród kurhanów
Podjazd powracał, zaparskał koń,
Uderzył głuchy grzmot tarabanów,
Książę buławę pochwycił w dłoń,

„Mości panowie, czerni niżowej
Wśród krwi i mordu zbliża się rój,
Wiem, że z was każdy mścić się gotowy.
Mości Skrzetuski! husarya w bój!"

Mieczysław Smolarski.

Powrót.

Dzieci ubrane w czyste, na święto przeznaczone sukienki siedziały cicho obok dziesięcioletniego Jasia i słuchały rozgorączkowane, nie śmiąc słowem przerwać, o takich bowiem cudach opowiadał, co to on widział dawniej kiedy był jeszcze mały. Wtedy to we wigilijny wieczór ściana się otwierała, a aniołek przynosił choinkę obwieszoną piernikami, orzechami takiemi złociutkiemi, a co zabawek wisiało, a co książek, w nich zaś pełno obrazków, bajek. Nie chciał im wspominać o tem co mu mówił Józio, że to tatuś kupuje. Zresztą to niemożliwe, sam przecie widział aniołka w koszulce białej z koroną błyszczącą na czole, pokazał się tylko tyle, że postawił drzewko i zniknął.

Te żołnierze, to też od niego — podpowiadała Hania.

Przedtem ładniejsze były i ten pajac też, a tak pociesznie skakał, tyle dokazywał, że boki ze śmiechu jeszcze z tatusiem zrywałem i ta lalka, ale ty jej zaraz porcelanową główkę rozbiłaś...

— Zawsze ja, nieprawda, bo to ty.

— Jak kłamie, czekaj zaraz powiem mamusi.

Już o mało się nie posprzeczały i za czupryny nie wzięły i na niby zmięły szanowane ubranka, lecz im Adaś przerwał kłótnię.

— Teloz już nie będziemy mieli.

— Ej! dlaczego? ty zawsze taki.

— To ty nic nie wiś, co mamusia mówiła?

— Cóż niby takiego?

— „Ciężkie ciasy, tatusia nima, to nie możno sie ciesić".

— Aniołek jak będzie chciał to i tak przyniesie — wiesz.

To pzypomnienie zwarzyło ich różowe nadzieje, sposępniały na krótko, wnet jednak poczęły biegać, urządzać wyścigi. A że koń był w grzbiecie przetrącony i do żadnej zabawy nie użyteczny więc siadały na kije, jeżdżąc po całym pokoju z hałasem, tupaniem, okładały chudego wierzchowca krajką, która miała uosabiać bicz. Hania co chwilę przerywała gonitwę i gramoliła się na przystawiony do okna stołek, lecz i tak nie wiele widziała. Powiew mroźny zbierał zewsząd bajeczne wzory z najcudowniejszych tkanin i haftował świeże srebrzystemi ściegami. Musiała chuchać i kiedy nieco odtajały, małym otworkiem patrzyła na niebo, a z takiem zniecierpliwieniem, jakby ta gwiazdka oczekiwana miała jej szczęście zwiastować. Wieczór stąpając cichutko rozwieszał szaty zmierzchu, osłaniał prędko zwartym całunem ziemię całą. Na granatowej toni zalśniła nikła iskierka, za nią druga, za niemi inne w nieprzeliczonej ilości. Dojrzała je.

— Adasiu, Jasiu, gwiazdka! o druga, o trzecia, co tu tego! — wodząc paluszkiem wskazywała coraz nowe.

— Pokaż, pokaż — błagali ją chłopcy. Kiedy zbytnio się nie wzruszała ich prośbami, ściągnęli ją na podłogę. Sami zająwszy miejsce, zadzierali główki na sklepienie rojące się tysiącami rozrzuconych kropek migotającej rosy. Dziewczynka wyleciała z krzykiem obwieszczając całemu domowi radosną nowinę, piewsza wpadła do jadalni klaszcząc w rączki.

— Mamusiu gwiazdka, już ich tyle!

Pani Marya kończyła właśnie przygotowania do wieczerzy. Rozścieliła naręcze wonnego siana, potem na białym obrusie położyła opłatki. Liczyła łyżki, talerze, wciąż uwagę na wodzy trzymała, bez przerwy niemal powtarzała: dla siebie, dla dzieci, a przecie sama nie wiedząc kiedy i dla niego postawiła na naczelnem miejscu. Wyjęła ze złotej opaski opłatki, dzieci po kolei z namaszczonem szurganiem nóg przystępowały, ona przytem nic im nie życzyła, jeno żeby tatusia obaczyły. Najdłużej przytulała do siebie Adasia, podniosła go raptem do góry i całowała z dziwnym dreszczem w drobne usta, oczy tak podobne... mocno, zapamiętale, że aż małego kości bolały, spoglądał litościwie na pełne naczynia, pragnąc się wyrwać jak najprędzej, bo jedzenie zapachem łaskotającym kusiło. Sama wzięła łyżkę, lecz niczego nie tknęła. Siedziała bez ruchu. W tem bladem świetle jej szczupła postać była podobną do żałobnicy, która najpiękniejsze lata strawiła w smutku za najdroższymi. Słyszała szczebiot dziecięcy, a nie rozumiała dźwięków, spłoszona myśl poniosła ją daleko i tam łowiła strzępy minionych ech, zagłębiała się w jakichś zwichrzonych poszeptach. Leciała za mężem na krańce świata, a wszędzie dla niej ból wschodził. Przez cały dzień wyczekiwała jakiejkolwiek wieści od niego. Wiedziała, że to niemożliwe, bo ją rozdziela kordon bojowy, ale ten majak złudy uporczywie utkwił, nie mogła z nim walczyć, nie miała sił w zupełności niweczyć. Na dworze, w pokoju stawała, na każdy odgłos wybiegała sądząc, że on nadejdzie. Mijali ją obojętni przechodnie, spieszyły baby do sklepów, jacyś chłopcy nieśli pudełka, sanie chrzęściły, dzwonki jęczały. Dla niej ulica była głucha, wzrok przeszukując po pustce leciał, a dusza smutna wstępowała po mrocznych dróżkach coraz dalej i dalej jakby w otchłań niezgłębionego żalu. Przyjazdu, nie, choć słowa się spodziewała. Wierzyła, że jakaś wieść musi nadejść, bo tem nadludzkiem pragnieniem z grobuby wskrzesiła. Wypatrywała dzień cały, a coraz większa żałość dźwigała a coraz cięższa noc nad nią, nad ziemią opadała.

Trzeci rok — trzy wieki męki — wybuchem łkania powtarzała: — Dlaczego los ślepym wyrokiem rozmiata szczęście jako śmiecie, ludźmi rzuca gdzie chce. Ta wigilia rozłączonych tak sroga jak szaruga dla bezdomnych. — Dlaczego? Za co? — Lata mijają — wspomnienia gasną. — Dzieci jak dziczki dorastają, słowo ojciec dla nich to bez treści dźwięk. — Kiedyż będzie i a-czej -- i czy wy go obaczycie sieroty moje.

One zaś najspokojniej zajadały. Jeden co raz w raz kierował wzrok w miejsce, gdzie dawniej zwykle stało drzewko. Jeszcze wciąż żywił nadzieję, że się ono pojawi. A kiedy się nie ukazywało, przypominał sobie dawne przestrogi: „bądź grzecznym, bo aniołka swego pogniewasz". Przychodziły na pamięć wszystkie wykroczenia — mamusi nie słuchał — Hanię uderzył — płakał, gdy cukierków nie dostał. Te grzechy jasno w umyśle się rysowały, urastały do olbrzymich rozmiarów i skalanego winami przygniatał ogrom wyrzutów.

— To wszystko przeze mnie — szeptało serduszko rozżalone — słusznie ponoszę karę, ale dlaczego Adasiowi i Hani nie przyniósł? Pewnie dlatego i mamusia taka smutna, z pewnością dlatego — z boku patrzył szklistemi źrenicami na jej znękane oblicze i błagał o przebaczenie.

Pani Marya w ciągłem podnieceniu zostawała, niepokój z powrotem ją zadręczał, wciąż wpatrywała się w ulicę, łowiła szelesty. W pewnej chwili dobiegł ją skrzyp, chrzęst niewyraźny — zdawało się, że ktoś opodal stąpa, bierze za klamkę.

On — on — bo któżby teraz o tej godzinie — wystrzeliła snopem świetlanym radość, rozlała falę ulgi, nie mogła ogarnąć tak niespodziewanej, choć tak bardzo upragnionej. — Przecież usłyszał mą prośbę i przyszedł. Już go obaczę. — W tem mgnieniu nieskończenie wielkiem wspomnienia powiały na nią, jak w pogodny dzień ciepło wiosenne, a kiedy muśnie pola, łąki, to kwiaty, ozimina każdem źdźbłem wytryska do słońca, tak i ona zgłodniała piła rozkosz ukojenia, osnuwała duszę uśmiechem szczęścia. On — on — powtarzała.

Coś kołatało, może wiatr błądził po sieni, może podmuchem kołysał zmarzłymi konarami, a może grudki jej własnych łez z takim łoskotem na serce padały...

Całem natężeniem wsłuchana, czekała. Naraz drgnęła. Na ciemnem tle ściany majaczyła blada, przeźroczysta smuga, powoli wyłaniały się kształty ludzkie. Poznała twarz... Cała postać nosiła ślady strudzenia, jakby tu, w progi przywlokła się ostatnim wysiłkiem. Czoło plamiło różowe znamię, od niego biegła drobna, ledwo zaznaczona strużga, kropelki jedna za drugą ciurkiem ściekając, dosięgały zabłoconej koszuli, oblepiały zbrudzone szmaty ubrania. Widmo przystanęło w środku, obrzuciło zgromadzonych jednem spojrzeniem, w niem ogniskowała się głębia uczucia ojcowskiego, w niemem, niewysłowionem wyznaniu skupiona, jak u człowieka strąconego w przepaść, kiedy mu przed skonaniem stanie wyraźnie przeszłość, przyszłość, dni dalekie. Usta chciały wyłkać ostatnie słowa, niezmiernie drogie, troską wy-

---

sądu wgóle, a sądu Nowotarskiego w szczególności i brak legitymacyi czynnej po stronie skarżącego, zaś brak legitymacyi biernej po stronie skarżonego, oraz niedopuszczalność drogi sądowej, a dla pewności jeszcze i z ostrożności procesowej także i przedawnienie skargi a obok tego i równocześnie jej przedwczesność. Podniósł wreszcie prócz tych formalnych cały szereg jeszcze merytorycznych zarzutów. Podczas gdy protokolant za dyktandem sędziego te wszystkie dla prawa i sądu tak ważne szczegóły (vulgo niezrozumiałym) języku sądowym na drogo ostęplowanym papierze uwieczniał, zarzucały sobie w dosadnych słowach strony nawzajem nielojalność i brak poszanowania wobec międzynarodowego sądu polubownego, który tak uroczyście proklamował spokój — treuga Dei — nad Morskiem Okiem!

Zdawałoby się, że przy takiem zdarzeniu jak inwazya krowy sołtysa Nowobilskiego w granice Królestwa węgierskiego, świadków nie było. Tymczasem z obydwóch stron wymieniono ich tylu, że miało się wrażenie, jak gdyby połowa powiatu Nowotarskiego i komitatu Liptowskiego zgromadziła się na grzbiecie Żabiego, aby obserwować tę śmiałą ofenzywę. Aby sprawę tę na pograniczu dwóch odmiennych kodeksów wyrosłą jak najdokładniej zbadać, wyznaczył Sąd rozprawę na miejscu przy Morskiem Oku, polecając stronom złożyć odpowiednią zaliczkę na koszta komisyi. Mimo to sprawa się nie wyjaśniła. Kiedy liczni świadkowie z Jurgowa, Jaworzyny i innych miejscowości komitatu Liptowskiego stwierdzili pod przysięgą, że krowa Nowobilskiego pasła się na gruncie węgierskim, nie tylko zaprzeczyli temu niemniej liczni świadkowie z Białki, Brzegów, Murzasichli i Bukowiny, ale nadto zeznali również pod przysięgą, że przeciwnie tylko bydło węgierskie przechodziło na stronę galicyjską. To tylko ponad wszelką wątpliwość stwierdzonem zostało, że Nowobilski miał krowę. Pytanie do kogo należał grunt, na którym pasła się ta krowa, mogli zdaniem stron rozstrzygnąć tylko geometrzy. Zgodnie z tem zapatrywaniem wyznaczył sędzia ponowną rozprawę z przybraniem dwóch geometrów jako znawców również na miejscu sporu, stronom zaś polecił złożyć dalszą zaliczkę na koszta tej gremialnej wycieczki do Morskiego Oka.

Vis major w postaci wiatru halnego stanęła na przeszkodzie wykonaniu tej uchwały sądowej. Nie był to właściwie wiatr halny, co często Tatry nawiedza, lecz huragan, jakiego najstarsi ludzie na Podhalu nie zapamiętali. Nie wiadomo skąd, od Jurgowa z południa, czy też od Babiej Góry, nieznacznie, jak gdyby ukradkiem się zjawił, zaszumiał po drzewach, potem się rozkołysał od szczytów do dolin i na dobre rozszalał, usuwając z zadziwiającą lekkością wszystko, co mu w drodze stanęło, ludzi, drzewa, dachy, całe budynki i inne przeszkody. Nie było mowy w takich warunkach o badaniu granic posiadania na Żabiem, skoro Tatr całych wyłącznym posiadaczem był huragan halny z wykluczeniem wszelkich prywatno-prawnych i publicznych władz ludzkich. Krótko mówiąc komisya się nie zebrała. Największy stąd kłopot spadł na barki sędziego. Jeżeli obydwie strony na terminie się nie stawią, następuje według obecnej procedury tzw. spoczywanie sporu, nowa instytucya procesowa, którą sądy jako zdobycz nowoczesnego prawa z pieczołowitością pielęgnują. Natomiast w całem ustawodawstwie nie ma przepisu co stać się ma ze sprawą, jeżeli do rozprawy nie tylko strony, ale także i sam sąd się nie stawi. Sędzia przeszukał całą judykaturę, przejrzał liczne komentarze i wyjścia nie znalazł. Dopiero za radą starszego sędziego, który jeszcze pamiętał misterya starej procedury, spisał tzw. przypomnienie urzędowe, to znaczy donicsienie przez siebie jako komisarza sądowego do siebie, jako sędziego wystosowane, że komisya z powodu vis major się nie odbyła i w załatwieniu tego „przypomienia" wyznaczył nowy termin na miejscu sporu, stronom zaś polecił dalszą złożyć zaliczkę.

Był to piękny choć już chłodny dzień październikowy, kiedy wieczorem w schronisku przy Morskiem Oku zaroiło się od członków komisyi, która nazajutrz miała rozpocząć urzędowanie. Sędzia, protokolant, adwokaci stron i strony same, dwaj geometrzy i ich pomocnicy czyli tzw. figuranci, wszyscy stawili się na termin, a obok nich górale z Jurgowa i Jaworzyny, z Białki i Brzegów, wszyscy z toporkami na wszelki przypadek. W przewiewnej izbie nie bardzo szczelnie ale za to w rodzimym stylu wiernie zbudowanego schroniska, główny przedmiot ożywionej pogawędki stanowiła oczywiście krowa Bartka Nowobilskiego i jej akty posiadania, które odmierzyć i ustalić mieli geometrzy. Aby czasu nie marnować sędzia wydał jeszcze pewne zarządzenia co do czynności komisyi nazajutrz, poczem członkowie komisyi po skromnym posiłku udali się na spoczynek. Kiedy znużona komisya snem twardym spała pod przewodnictwem sędziego, stary Mnich jakoś się zasępił. Najpierw zapalił — jak mówią górale — fajeczkę, potem zawdział kaptur, a potem zanurzył się cały w obłokach. Kiedy na drugi dzień zbudziła się do pracy komisya, całe Tatry pokrywała już gruba warstwa śniegu, który obficie spadł w nocy i ustawicznie jeszcze padał. O pomiarach oczywiście mowy nie było, skoro komisya dopiero dnia następnego z biedą, brodząc głęboko w śniegu już nie pod przewodnictwem sędziego, lecz jednego z figurantów, który pokazywał i torował drogę, przedostała się do leśniczówki p. Bieńkowskiego w Brzegach, a stamtąd do Zakopanego.

Sąd w Nowym Targu wyznaczył znowu nowy termin pod warunkiem złożenia przez strony ponownej zaliczki, ale warunek jakoś do dziś dnia się nie spełnił. Stronom najwidoczniej sprzykszył się ten proces z ludźmi i przyrodą, sprawa krowy Nowobilskiego i dalsze jej losy „spoczęły" na zawsze, jak w skałę zakute.

Bartek Nowobilski, który na tym procesie i innych o służebność i o halę Tomanową stracił cały majątek, został na starość przewodnikiem. Wykonywanie tego nowego zawodu ułatwiła mu doskonała znajomość Tatr i niesłychany zasób baśni góralskich, któremi gości bawił na wycieczkach. Gwarą góralską opowiadał świetnie.

Prawdziwy Homer Podhala — nie ustępował Bartek Nowobilski w niczem nawet Sabale. Ilekroć jednak pokazywał Śpiących Rycerzy, dodawał zawsze, że to bajka. Tak tylko wierzą i opowiadają — mawiał stary Bartek — panowie z Krakowa i Warszawy, co piszą gazety i układają książki, ale prawdy oni nie znają i wiedzą tylko tyle i w to wierzą, co im byle juhas ze śmiechu w górach opowie. Z opowiadania jednak starych górali, z ojców i dziadów wiadomo mi, że to nie rycerze, lecz śpiący geometrzy, obróceni przez Pana Jezusa w skałę za to, że Tomanową źle pomierzyli...

Tę legendę, którą przez lata całe z wiarą i przekonaniem opowiadał, zmienił Bartek Nowobilski na schyłku swego życia. Kiedy mianowicie przegrał ostatni proces i był zmuszony znaczne koszta zapłacić swemu zastępcy i adwokatowi strony przeciwnej, rozżalony objaśniał turystom tatrzańskim, pokazując im rycerzy w skale, że to nie śpiący rycerze, lecz adwokaci skamieniali, których św. Iwo, prawników i wszelakich kauzyperdów patron za to tak ukarał, że słuszny proces przegrali. To zaś, co uczeni z Krakowa i Warszawy za zbroje uważają, to są fałszywe akta adwokackie, również skamieniałe.

Dr. Józef Skąpski.

dobyte, rozlegały się donośnie, jak o północy wzburzony potok.

Wy maleństwa ostajcie. — Wasz los — wasz los?...

Wargi sine, obrzękłe wstrzymywały krzyk. Cisza się stała w całym domu, na ziemi, na niebie, w przestworach bezkresowych. Przygwożdżona do widoku zjawy tajemniczej, nie mogła oddychać, chciała wołać — Stachu — Stachu. — Głos w odmętach przerażenia skamieniał, szeroko, do niezmiernych granic otwartemi oczyma patrzyła. Pragnęła wstać, chwyciła za poręcze, pochylona naprzód, znieruchomiała, ze zdruzgotanej piersi potoczył się głuchy jęk, jakby na zboczy zadudniał spuszczony z wierchu odłam skały.

— Tatuś!

Dzieci posłyszały. Pod pierwszem wrażeniem zerwały się od stolika. Jaś, Hania razem skoczyły, rozłożyły ręce, aby powitać. Z wybuchem radości biegły w pustkę.

— Tatuś, tatuś! — wołały.

Mały Adaś przetaczał się na grubych nóżkach, dreptał jak umiał najżwawiej. W pospiechu na podwiniętym pokrowcu się potknął. Upadłszy, rzewnie, nieutulony, zapłakał, niezdarnie powstał za innemi, powtarzając:

— Tatuś! — Tatuś!...

Jan Wiktor.

Drobiazgi historyczne.

Prawo karabeli.

W epoce rozpoczętych w r. 1860 manifestacyi narodowych starostwa galicyjskie i dyrekcye policyj podejrzliwie patrzały na czamarki, konfederatki, bródki hiszpańskie, które uchodziły za rewolucyjne, a zgoła nie mogły pojąć jak ktoś śmie do kontusza przypiąć karabelę, niby jakąś groźbę buntu zbrojnego. Pewnego czeladnika pracującego u mego ojca w jednym tygodniu aresztowano trzy razy tylko dlatego, że miał burkę i bródkę hiszpańską w dodatku, a minę buńczuczną. Obywatel ziemski Kochanowski wniósł przez adwokata Kańskiego do Namiestnictwa zażalenie na dyrekcyę policyi w Krakowie, że go aresztowano za noszenie karabeli przy kontuszu. Namiestnictwo odniosło się w tych tak ważnych sprawach po dyrektywę do ministeryum stanu, sprawiedliwości i policyi, a te wydały reskrypt w dniu 24 marca 1861 do L. 1692 (akta te odszukał i wskazał mi uprzejmie dyrektor archiwum państwa, dr. Barwiński) następującej treści:

„W obecnych stosunkach co do noszenia szabli „karabeli“ do stroju narodowego polskiego należy stosować §. 42 patentu o noszeniu broni z 24 października 1852 r. w interesie publicznego bezpieczeństwa. Noszenie karabeli ma więc być zależnem od specyalnego zezwolenia za pomocą paszportu na broń, które wydawać będą naczelnicy powiatów, a we Lwowie i Krakowie dyrekcye policyi; osoby, które otrzymają takie zezwolenie, mogą wyraźnie tylko tę, a nie inną broń nosić i to tylko przy tradycyjnym stroju polskim składającym się ze zwierzchniej sukni „kontusz“ i spodniej „żupan“, a nie przy innem ubraniu. Nieuprawnione noszenie tej broni należy karać z §. 36., 38. O tem zawiadamia się pana naczelnika powiatu (dyrekcyę policyi) w celu przyjęcia do wiadomości i stosownego ogłoszenia z tym dodatkiem, że należy ściśle przestrzegać tego zarządzenia, a zwłaszcza nie dozwolić noszenia karabeli przy przyjętej w najnowszym czasie za strój narodowy i bardzo rozpowszechnionej sukni „czamarka“.

Decyzyę tę rozesłało Namiestnictwo reskryptem z 30. marca 1861 r. do wszystkich starostw i dyrekcyj policyi dodając od siebie:

„W dotyczących zezwoleniach na broń należy zaznaczyć, że karabelę wolno nosić tylko przy kontuszu i żupanie, a zezwolenie należy udzielać tylko szlachcie, obywatelom miasta Lwowa i Krakowa oraz osobom, które uzyskały stopień akademicki na jednym z tutejszych uniwersytetów, jako stanom, które tradycyjnie powołane są do noszenia w mowie będącej broni, jednak z wykluczeniem uczącej się młodzieży i tylko w niepodejrzanych przypadkach (nur bei sonstiger Unbedenklichkeit). Od odmówienia wolno wnieść rekurs w 14 dniach. W ten sposób znajduje załatwienie zażalenie właściciela dóbr Kochanowskiego z powodu przytrzymania go z karabelą, co do którego, zresztą w gruncie rzeczy nieuzasadnionego zażalenia nie ma podstawy do dalszego wkraczania“.

Zarazem polecono decyzyę ministerstwa stanu z dnia 24 marca 1860, wyżej cytowaną, opublikować w urzędowej „Lemberger“ i „Krakauer Zeitung“.

Dr Klemens Bąkowski.

Cmentarz polowy.

W dalekich obcych stronach, kędy Alpy śnieżne swe szczyty ku błękitnemu niebu wznoszą i kędy dziś działa grzmią i śmierć ludzkie życie gasi — tam na południowych kresach monarchii jest w górach gdzieś kotlina skalna, przez którą lodowcowy strumyk szemrząc przepływa.

Wokół poszarpane zębem wieków szczyty, nieba szmat w górze, a na dole skały jeno porosłe mchem.

A w kotlinie tej sześć prostych drewnianych krzyży, ramiona sękate ku Stwórcy podnosi.

Sześć mogił w górskiej głuszy kryje ciała poległych w boju żołnierzy. Skrawek skalistej ziemi otoczony drutem kolczastym, oto — cmentarz polowy.

Ni drzewa, ni trawy, ni kwiecia. Naga szara skała, gdzieniegdzie ciemniejsze plamy porostów mchowych. U wejścia uderza w oczy napis z białych kamieni przez kolegów-towarzyszy broni ułożony na ciemno zielonym mchu.

Ruhet sanft!...
Śpijcie słodko!...

I śpią słodko ci żołnierze tułacze; z rozmaitych stron zmiotła ich wojna.

Jeden krzyż wielki, a naokoło niego pięć mniejszych. A na krzyżu tym wyryte: „15. IX. 1916“. Data nic nie mówiąca dla tych, którzy nie znają historyi małego odcinku frontu, na którym śpią ci rycerze. Piętnasty września — atak na bagnety — morze ognia, terkot maszynowych karabinów, a później... cały szereg noszy z rannymi, jedne za drugiemi, w długim korowodzie.

A nad każdym z nich nachylaliśmy się trwożnie — „Żyje?“ „Żyje?“ „Zginął!“ I tak sześć razy.

Sześć białych drewnianych tabliczek mieści w sobie całą tragedyę i całe bohaterstwo tych poległych żołnierzy. Na tabliczkach tylko numery, nazwisk — żadnych — te utonęły w morzu krwi: tylko na wielkim krzyżu... data.

Po kompaniach wiedzą o nich i wspominają.

Jeden był to Tyrolczyk, drugi Słoweniec, dwóch Rusinów i dwóch Polaków...

W dalekiej, obcej ziemi leżą na polowym cmentarzu pod alpejskiem niebem, tuż za frontem, tak, iż siedząc na wielkim głazie, pod krzyżem, słychać kroki wedety w poblizkim strzeleckim rowie.

Teraz śnieg biały pokrył i ten skrawek ziemi, drogi sercom żołnierzy, budzący w każdym z nich trwożne pytanie: Który z nas jutro tak legnie?

Chętnie mimo to, a może dlatego właśnie, siadują na wielkich kamieniach nad strumykiem w kotlinie; wygrzewają się w ciepłych promieniach południowego słońca, które okrywa na parę godzin ciche żołnierskie mogiły ozdobione odłamkami szrapneli i prostym drewnianym krzyżem z czarnym numerem na białej tabliczce.

Ileż teraz takich prostych cmentarzy rozsianych w polu, ileż bezimiennych grobów i krzyżów z numerami — któż zliczy?

Iluż Polaków-tułaczy, co na obcej ziemi leżą zdala od kraju — któż zliczy?

W okopach 26. listopada 1916.

Tad. Nit.

Stulecie gramatyki polskiej.

W dniu 30. listopada r. b. minęło stulecie X. Onufrego Kopczyńskiego. Nie jest to data ani jego urodzin, ani śmierci, (która zresztą przypadła zaledwie w kilka miesięcy potem). Jest to stulecie pamiątkowego dla Polaków obchodu: wręczenia zacnemu kapłanowi i uczonemu medalu złotego w nagrodę za napisaną przezeń pierwszą gramatykę języka polskiego.

We wspomnianej dacie 1816 roku — pisze K. W. Wójcicki — czcigodny ten starzec 82-gi rok życia zaczynał. Wielki tłum Warszawian z hołdem śpieszący, przepełnił przestronną salę, na obchód wybraną. Minister oświecenia narodowego Stanisław Potocki, po wymownem przemówieniu i odczytaniu wiersza Brodzińskiego, który powszechne wywołał współczucie, doręczył X. Kopczyńskiemu medal złoty. Na szlachetnem obliczu uczonego, widoczne było głębokie wzruszenie i ze spracowanych oczu łzy pociekły. Uspokoiwszy się nieco, drżącym od wzruszenia przemówił głosem, ze skromnością właściwą mężom wielkiej nauki i wielkiego serca. „Ja ośmdziesiąt laty obciążony — mówił — za nieuchronną wolą natury, nie o pracy, ale o grobowym spoczynku myśleć muszę, mając zwłaszcza takich, którzy mnie wyręczyć mogą“. Wspomniał następnie, że tego obchodu brać nie może za uwieńczenie własnej zasługi, ale raczej za zachętę dla innych w literaturze pracowników. W niecałe trzy miesiące potem już nie żył. Umarł dnia 14-go lutego 1817 roku.

Twórca pierwszej gramatyki języka polskiego był synem Wielkopolski, urodził się bowiem w Czerniejowie pod Gnieznem. Tam też wystawiono mu pomnik, czcząc jego zasługi około języka polskiego.

Śnieg.

W śniegowych płatów srebrnych kaskadzie
zima śmiertelne całuny kładzie
ponad umarły świat —
i wśród wichrowej, wściekłej zamieci
królewską bielą dokoła świeci
gronostajowych szat.

Poprzez kurniawy i przez zawieje
bieluchnym puchem kwiatów w krąg sieje
strąconym z rajskich drzew —
i kwiat ów rajski kobiercem kryje,
niby podarte w płatki lilije:
krzyże, — mogiły, — krew...

I wszystko wkoło jedną, szeroką,
białą, śmiertelną skryte powłoką
śniegowych, srebrnych pól
tylko nędz ludzkich śnieg nie przyprószy
i nie ustroi w śnieżną biel duszy,
bo ją pokrwawił ból...

Józef Gałuszka.

U bram Mołdawy.

Opanowanie przez wojska sprzymierzone wschodniej Wołoszczyzny, obsadzenie przez nie ważnego punktu węzłowego Buzeu i wreszcie odwrót wojsk rosyjsko-rumuńskich ku linii dolnego Seretu, przesuwa całokształt operacyi wojennych na terytoryum rumuńskiem ku historycznej Mołdawie, drugiej z rzędu części składowej królestwa rumuńskiego.

Z uwagi na konstrukcyę geograficzno-militarną Mołdawa niewiele różni się od Wołoszczyzny. Taksamo bowiem granicę państwa stanowi z jednej strony wał górski, Karpaty wschodnie, przechodzące dalej ku północy w Karpaty lesiste, z drugiej zaś baryera rzeczna, Prut. Odmiennie jedynie kształtuje się kierunek obu frontów, tak górskiego jak i rzecznego, które w Wołoszczyźnie biegną po linii równoleżnikowej, zaś w Mołdawie południkowej. A nadto w środek między front górski a rzeczny wciska się na Mołdawie rzeka Seret, płynąca na ogół równolegle do wału karpackiego jakoteż Prutu, i dzieląca Mołdawę na dwie mniejwięcej równe części, wschodnią i zachodnią.

Rzeka ta wspominana często w wiadomościach z rumuńskiego terenu wojny jako jedna z najważniejszych w obecnej fazie operacyi linii obronnych wojsk rosyjsko-rumuńskich, jest już z natury poważniejszą przeszkodą, wymagającą celem sforsowania przez nią przeprawy, poważnej ilości materyału pionierskiego. A ponadto w dolnym swym biegu wyposażoną została w stałe umocnienia. Umocnienia te skierowane były w zasadzie przeciw sąsiadowi półn., i miały pierwotnie na celu zamknięcie dostępu do Wołoszczyzny w miejscu, gdzie przestrzeń między karpatami a Dunajem wynosi jedynie 80 km. Główne ogniska tych umocnień, wspartych fortami pancernymi, grupują się dookoła miejscowości Focsani, Nomolvasa i Gałaczu nad Dunajem. Pod jednym jeszcze względem zachodzi bardzo ważna różnica między operatywnem położeniem wojsk rosyjsko-rumuńskich w Wołoszczyźnie a w Mołdawie. W Wołoszczyźnie musieli przeciwnicy bronić równocześnie dwóch frontów, górskiego i rzecznego. Natomiast w Mołdawie fronty te, pomijając otwarty odcinek od południa, następują po sobie, tak iż utrata pierwszego niekoniecznie musi stanowić o losie drugiego.

Wał karpacki, stanowiący zachodnią granicę Mołdawy, biegnie prostopadle do grzbietu Alp Transylwańskich, tworzących północną granicę Wołoszczyzny. Podobnie jak w Alpach transylwańskich, tak i w wale mołdawskim rozróżnić możemy trzy grupy przełęczy, stanowiących główne linie komunikacyjne, łączące Mołdawę z Siedmiogrodem. Są to — idąc z północy ku południowi — grupy przełęczy Toelgyes, Gyimes i Ojtoz, z których środkowa wyposażona jest w linię kolejową. Podobnie jak z przełęczy Alp transylwańskich płynie ku Dunajowi szereg wód poprzecznych, tak i z przełęczy mołdawskich odpowiednia ilość rzek odprowadza swe wody do Seretu. Pod względem militarnym z mołdawskich dolin rzecznych najważniejszą jest dolina Trotus, gdyż wzdłuż niej przewija się wspomniana powyżej linia kolejowa. Zresztą te same spostrzeżenia, jakie poczynić można było odnośnie do przełęczy Alp transylwańskich, zastosować można również do przełęczy Karpat mołdaw. Utrata jednej z nich daje atakującemu przeciwnikowi możność przedostania się na flankę i tyły drugiej, tak jak to zresztą widzieliśmy w toku operacyi gener. Falkanhayna na Wołoszczyźnie, gdzie po utracie przejścia do doliny rzeki Jul, musieli Rumuni, z wielkiemi lub mniejszemi stratami opuścić kolejno przełęcze Czerwonej Wieży, Törzburg i Predeal.

Rzut oka na mapę Rumunii poucza o żywotnym interesie, jaki Rosyanie mają w tem, by niedopuścić wojsk sprzymierzonych do usadowienia się w Mołdawie a przedewszystkiem nad Seretem a dalej Prutem, względnie moment ten odwlec na możliwie najdalszą metę. Przedostanie się bowiem przeciwnika na linię Seret oznacza nietylko utratę nowych obszarów, lecz zarazem przybliża możliwość bezpośredniego zagrożenia największym spichrzom zbożowym rosyjskim, jakiemi są Besarabia i dalsze prowincye południowej Rosyi.

Zrozumiałą jest więc rzeczą, iż naczelne kierownictwo rosyjskie od samego początku kampanii rumuńskiej przykładało do frontu mołdawskiego szczególniejszą wagę. Ujawniło się to poraz pierwszy w czasie niespodziewanej inwazyi rumuńskiej do Siedmiogrodu, w toku której za jedne z pierwszych zadań uważali nowi sojusznicy, uzyskanie kontaktu ze sobą w obszarze położonym na południe od Dorny Watry. Ujawniło się to dalej w drugim okresie kampanii, w którym po skutecznych operacyach armii gen. Falkenhayna i Koevessa, musiało nastąpić nowe ugrupowanie wojsk rumuńskich, przyczem w północnym odcinku granicy mołdawskiej pojawiły się wojska rosyjskie, wspierając w walce trzecią armię rumuńską, względnie umożliwiając przesunięcie jej na inny front. Po raz trzeci wreszcie przystąpili Rosyanie do akcyi na wielką skalę w ostatnich tygodniach, gdy pod wspólnymi ciosami armii gen. Falkenhayna i Mackensena począł się walić front Wołoszczyzny. Systematyczne uderzenia rosyjskie objęły cały nieomal front karpacki, począwszy od przełęczy jabłonickiej w Galicyi aż do przesmyku Ojtoz. W pierwszym rzędzie miały one charakter odciążający. Niemniej jednak miały na celu zapobiedz ewentualnym zamierzeniom przeciwnika, by przez przedarcie się przez którąkolwiek z przełęczy mołdawskiej wywołać takie same przemiany, jakich świadkiem była Wołoszczyzna.

Pod względem strategicznym rosyjsko-rumuński front mołdawski pozostaje w organicznym związku z najnowszym frontem obronnym, jaki się obecnie tworzy między Karpatami a Dunajem. Zwalenie bowiem tego frontu, a w szczególności wdarcie się przeciwnika między Karpaty a front rzeczny, pociągnęłoby za sobą utratę frontu górskiego. Z tego też względu ważną jest jedna z ostatnich not Biura Wolffa, która charakteryzuje stan rzeczy, jaki wytworzył się w ostatnich dniach na pograniczu Mołdawy i Wołoszczyzny, a więc po upadku Buzeu. Otóż armia rumuńsko-rosyjska, której nad Jalomitą wskutek okrążającego manewru lewego skrzydła armii jen. Falkenhayna groziło osaczenie, zdołała się wycofać na Brailę, nie zatrzymując się nawet na odcinku rzeki Calmatuiul, którą Bułgarzy na całym froncie już przekroczyli. Szczątki rozbitych grup rumuńskich tudzież wojska rosyjskie są więc w stadyum koncentrowania się na wązkiej, 80 klm. przestrzeni między Karpatami a Dunajem, przyczem punktów końcowych tego nowego odcinka obronnego należy szukać na zachodzie w obszarze przełęczy Bodza, zaś od wschodu w obszarze Braily. Mała rozpiętość tego odcinka sprawia, iż o przyszłości jego zadecydować może w pierwszym rzędzie siła uderzenia czołowego, podczas gdy momenty natury czysto strategicznej, w których najbardziej zwykła się ujawniać wyższość i umiejętność kierownictwa, ustępują na plan dalszy. Nie ulega wątpliwości, iż Rosyanie, w obawie o swe własne terytorya, odcinka tego, do którego mają z Besarabii bezpośredni przystęp, nie zaniedbali, lecz owszem umieli go we wszystkie środki obronne odpowiednio wyposażyć, nie mówiąc już o tem, iż o odcinek ten oparły się te wojska rumuńskie, które cofnęły się z nad Jalomity. Tak więc na drodze Z Wołoszczyzny do Mołdawy tworzy się zapora, której sforsowanie należy do najbliższych zadań operatywnych zwycięzców z pod Bukaresztu.

Lecz naodwrót tego rodzaju stan rzeczy dopuszcza szereg korzystnych kombinacyi defenzywnych również po stronie przeciwnej. Państwa centralne po opanowaniu Wołoszczyzny skróciły swój front o blisko 900 km. i zepchnęły przeciwnika we wspomniany powyżej 80 km. odcinek między Karpatamii a Dunajem. W razie zaniechania dalszych operacyi pościgowych odcinek ten może po ich stronie nosić charakter defenzywny, tak iż cała nadwyżka sił zbyteczna do obrony odcinka, stoi do dyspozycyi celem użycia jej do innych zadań. I może w tym momencie należy szukać wytłumaczenia lakoniczności ostatnich biuletynów.

Pozostaje na uboczu jeszcze jeden ważny teren operacyjny, jakim jest Dobrudża. Ustąpienie Rumunów z nad Jalomity, i odwrót ich ku Braile, pociągnął niejako automatycznie za sobą opuszczenie przez Rosyan całej środkowej Dobrudży, i odwrót ich ku delcie Dunaju. Niemożliwą bowiem wydawała się im sytuacya tego rodzaju, iżby wysoko poza prawem swem skrzydłem mieli przeciwnika, oddzielonego od Dobrudży jedynie Dunajem. Ustawili się na linii stanowiącej wschodnie przedłużenie odcinka Bodza - Braila, i z całej Dobrudży mają w swem posiadaniu jedynie jej skrawek północny, z frontem oddalonym od Delty Dunaju jedynie 25 do 30 km. Dalszy los ich teraźniejszych stanowisk w Dobrudży zależeć będzie od przyszłego rozwoju wypadków na pograniczu mołdawskim. W każdym razie pamiętać należy, iż obszar do którego w Dobrudży dziś zostali zepchnięci, przedstawią się jako obszerny przyczółek mostowy dla mostów wojennych w Tulczy, Izmaile i Braile, które stanowią dla Rosyan najdogodniejszą a w obecnych warunkach jedyną skierowaną ku Bułgaryi bramę wypadową, której bez walki oddać nie zechcą.

wk.

K. B. K.

Wzrastająca nędza wyczerpywać zaczyna fundusze Komitetu Książęco-Biskupiego. — Chcąc jej przeciwdziałać, musimy zasilać stale tę zacną instytucyę i pamiętać, że skala ofiarności odpowiadać musi stopniowi nędzy. Wzmaga się ona stale, zwłaszcza wobec zimy, pierwszymi mrozami zapowiadającej zabójcze swe dla proletaryatu ciosy.

Niech więc Święta Bożego Narodzenia podniecą ogólną ofiarność na cele K. B. K., niech nowy hojny dar Księcia Biskupa Adama Sapiehy wzbudzi naśladownictwo. Zaroić się powinno w łamach pism od składek napływających na ten cel i wywołać stałe opodatkowanie się na K. B. K.

Powinny pamiętać o tem instytucye finansowe i gospodarcze, uchwalić stałe datki, jak niemniej sfery handlowe, które najmniej ucierpiały w czasie wojny, powinny zaznaczyć swą obecność w akcyi humanitarnej, od której nikt usunąć się nie może niezłożywszy choćby najmniejszej ofiary. Przyjaciół naszych prosimy o kierowanie składek do administracyi „Głosu Narodu“.

KRONIKA.

Kraków, 23 grudnia 1916.

Kraków już po raz trzeci obchodzi święta Narodzenia Pańskiego, gdy jeszcze Europa rozbrzmiewa szczękiem oręża; po raz trzeci czasu wielkiej wojny dzwony Rzymu polskiego obwieszczą radosną nowinę, iż wzeszła gwiazda Betleemska. W pierwszej fazie wojny wyludniona stara stolica Polski, uniknąwszy co dopiero grozy oblężenia, słuchając jeszcze huku armat, do wigilijnej zasiadała wieczerzy. Strasznie krwawiła wówczas najbliższa okolica miasta, młot wojny nielitościwie druzgotał wieloletni dorobek pokoleń.

W roku ubiegłym już inny duch panował w grodzie podwawelskim. Nieprzyjaciel był wypędzony z granic kraju, niebezpieczeństwo odsunięte od miasta. Ale przyszłość narodu tonęła w mrokach niepewności, znikąd nie przybywało do Krakowa krzepiące słowo otuchy, chociaż wylały się już strumienie polskiej krwi ofiarnej.

Dzisiaj, lubo straszliwa kośba wojny nie skończona i Bogu tylko kres jej wiadomy, jakże odmienne uczucia napełniają serca nasze! Bo oto na polskiem niebie biały orzeł rozpostarł swe skrzydła monarsze i żadna moc ludzka nie zdoła odjąć go miłującym oczom naszym. To też przy opłatku z otuchą życzyć sobie będziemy dożycia na następną wigilię wolnej, zorganizowanej już i rządzącej się na swych odwiecznych dzierżawach niepodległej Polski. I tem serdecznem życzeniem dzielimy się dziś z przyjaciółmi, prenumeratorami, czytelnikami i korespondentami naszego dziennika.

Z miasta.

NASTĘPNY NUMER „GŁOSU NARODU“, z powodu trzech dni Świąt, wyjdzie dopiero we środę rano o zwykłej porze.

NABOŻEŃSTWA. W kościele N. Maryi Panny rozpocznie się w niedzielę o godzinie 10 i pół w nocy Jutrznia, po której o godzinie 12 odprawi X. arcybiskup Franciszek Albin Symon pontyfikalną Mszę anielską, zwaną „Pasterką“.

W Boże Narodzenie suma pontyfikalna o godzinie 10, kazanie wypowie X. Dr Beigert T. J. Chór kościelny obok części liturgicznych wykona szereg kolęd.

FERYE ŚWIĄTECZNE. Z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku ferye świąteczne w krakowskich szkołach średnich rozpoczęły się w piątek dnia 22 b. m. i trwać będą do 7 stycznia 1917 roku włącznie. Nauka w tych szkołach rozpocznie się w dniu 8 stycznia przyszłego roku.

Z RADY PRZYBOCZNEJ CENTRALI NAFTOWEJ. Z Wiednia donoszą: Wiceprezydent miasta Krakowa, Jan Kanty Federowicz, i poseł Stesłowicz zamianowani zostali członkami Rady przybocznej Centrali naftowej.

TOWARZYSTWO LEKARSKIE krakowskie dokonało na posiedzeniu w dniu 13. b. m. wyborów zarządu na rok 1917. Prezesem został wybrany prof. Dr Stanisław Ciechanowski, wiceprezesem dyrektor szpitala św. Ludwika Dr Otokar Lang, sekretarką doroczną Dr Wyżykowska-Michejdzina, skarbnikiem ponownie Dr Adam Akerman, gospodarzem domu Towarzystwa ponownie doc. Dr Michał Seńkowski. Inni członkowie zarządu pozostają na swych urzędach do końca trzechletnich kadencyj, na które zostali wybrani.

Dr ANTONI JURASZ, profesor uniwersytetu lwowskiego, został — jak donosi „Kur. Lw.“ — zaproszony przez wydział uniwersytetu Jagiellońskiego do objęcia katedry, osieroconej wskutek śmierci prof. Pieniążka.

TEATR MIEJSKI J. SŁOWACKIEGO. Repertuar świąteczny naszego dramatu obejmuje wszystkie te sztuki, jakie w ciągu sezonu największy sukces zdobyły, a z któremi chętnie zapozna się publiczność świąteczna, jak również i osoby przybyłe na święta do Krakowa. Nie mogło oczywiście braknąć w nim tradycyjnego „Betleem polskie“ Lucyana Rydla, gdyż chwila obecna czyni je podwójnie nam miłym gościem na scenie, jak dodano ostatnio, przez poetę postacie nawiązują akcye do przeżywanego przez nas momentu historycznego.

Tak więc w niedzielę 24 bm. po południu powtórzone będą „Śluby panieńskie“ Al. hr. Fredry; wieczorem zaś świetny dramat Rittnerowski „W małym domku“ w doskonałej obsadzie obecnej, jaką tworzą pp. Bednarzewska, Łuszczkiewicz, Jednowski, Bończa, Leszczyński i Szymborski. W poniedziałek po południu „Betleem polskie“; wieczorem doskonała komedya Kazimierza Zalewskiego „Przed ślubem“, która wznowiona tak stylowo zdobyła sobie olbrzymie powodzenie. We wtorek po południu „Powrót wiosny“ Tadeusza Konczyńskiego z pp. Heleną Zaborską w roli głównej, wieczorem „Pomysł panny Franciszki“ P. Gavault'a z pp. Jarszewską,

Kamińską, Kosmowską, Górską, Feldmannem, Stanisławskim, Noskowskim, Jednowskim, Szymborskim i in.

We środę oryginalna komedya E. Knablaucha „Faun“ z naszym gościem p. Jerzym Leszczyńskim w kapitalnej kreacyi prawdomównego księcia lasów.

Z MIEJSKIEGO TEATRU LUDOWEGO. W niedzielę 24 bm. po południu arcywesoła krotochwila Abrahamowicza i Ruszkowskiego „Teść“ z p. Pilarskim w roli tytułowej; wieczorem historyczna sztuka M. Bałuckiego „Kiliński“, który wznowiony w ubiegłym tygodniu na scenie ludowej zdobył sobie wielki sukces. W poniedziałek po południu tak mile zawsze witana przez naszą dziatwę bajka atrakcyjna o „Kopciuszku“, wieczorem pełen swojskiego uroku wodewil L. Mazura „Ułani Księcia Józefa“. We wtorek po południu „Ogniem i mieczem“ H. Sienkiewicza z pp. Urbanowicz, Horowiczową, Kolman, Helleńskim, Minowiczem, Biesiadeckim w rolach głównych; wieczorem „Kiliński“ z p. Helleńskim w roli tytułowej. We środę powraca na afisz świeżo wystawiona operetka Fr. Lehara — „Wesoły astronom“, której entuzyastyczne przyjęcie na premierze rokuje u nas świetne powodzenie. Partyę główną obok p. Sawickiej-Feldmanowej śpiewać będzie naprzemian p. Br. Krajewska. „Wesoły astronom“ powtórzony będzie we czwartek i piątek b. tygodnia.

O DZIEŃ WOLNY OD NAUKI. Piszą nam: Z prośbą do Rady Szkolnej krajowej zwracają się wychowawcy i rodzice katoliccy, żeby ogłosiła poniedziałek 8 stycznia 1917 za dzień wolny od nauki. W myśl dawniejszego rozporządzenia nazajutrz po Trzech Królach jest wolne, dlatego, żeby młodzież nie wyjeżdżała we święto z domu zwłaszcza, jak ktoś ma daleko do koleji. — W tym roku szkolnym dzień 7 stycznia jest niedzielą, jest zatem ta sama podstawa co po inne lata do tego, aby dzień 8 stycznia był od nauki wolnym.

DLA MUZEUM NARODOWEGO. Z Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Narodowego otrzymujemy następujące pismo: Wydział Tow. Przyjaciół Muzeum Narodowego zwraca się z prośbą do wszystkich Polaków, do ludzi dobrej woli, którzy żywią gorącą miłość dla przeszłości, a pragną jak najświetniejszego rozwoju cywilizacyjnego Polski, by współdziałali z nami nad podniesieniem i pomnożeniem zbiorów Muzeum Narodowego na Wawelu. Dotacye muzealne są tak skromne i niedostateczne, że o poważnym programowym rozwoju tej ważnej instytucyi polskiej, aby się stała godną Wielkiego Narodu, mowy być nie może. Z tego powodu krakowskie Tow. Przyj. Muzeum Narodowego wzięło sobie za zadanie drogą skromnych datków, w których mogłoby wziąć udział całe społeczeństwo, przyczyniać się nietylko do pomnożenia funduszów Muzeum, ale równocześnie zakupywać nowoczesne dzieła sztuki, zwiedzać i poznawać zbiory muzealne pod kierownictwem specyalistów, urządzać odczyty, dotyczące zbiorów i t. p. słowem, przysparzać i zaznajamiać się z zabytkami sztuki i kultury polskiej, pracować nad wzrostem wielkiej narodowej instytucyi, którаby w swej treści stała się prawdziwem zwierciadłem i obrazem wspaniałej misyi cywilizacyjnej Polski na Wschodzie Europy. Widok wielkiego Muzeum, o jakiem marzymy, winien u obcych budzić poszanowanie dla przeszłości Wielkiego Narodu, a nam, patrząc na dzieło naszej kultury, winny róść serca i wzbierać uczuciem dumy, że do Niego przynależymy, żeśmy Jego synami, że z Nim kością z kości, krwią z krwi jesteśmy wspólni.

Wkładka członka zwyczajnego wynosi tylko 2 korony rocznie. Kto życzy sobie być członkiem dożywotnim, płaci 100 koron, członek założyciel składa jednorazowo 1000 koron. Najgoręcej polecamy czynienie fundacyi i zapisów na rzecz Wielkiego Muzeum Narodowego na królewskim Wawelu, bądźto w zabytkach, bądźteż w kapitałach.

KONCERT MARYI PILARZ-MOKRZYCKIEJ I ZYGMUNTA PRZEORSKIEGO. Jak już donosiliśmy we wtorek dnia 26 bm. odbędzie się w sali „Sokoła“ koncert chlubnie znanych u nas artystów: świetnej primądonny Maryi Pilarz-Mokrzyckiej, wytwornego pianisty Zygmunta Przeorskiego oraz prof. Bolesława Wallek-Walewskiego. Znakomita artystka Marya Pilarz Mokrzycka, jedna z najwybitniejszych polskich sopranistek odśpiewa niesłyszane dotychczas w Krakowie popisowe partye swego bogatego repertuaru, a więc wspaniałą aryę z „Zaczarowanego fletu“ Mozarta, z „Manon Lescaut“ Pucciniego, z „Poławiaczy Pereł“ Bizetta, oraz z opery „Wally“ Catalaniego; które z wielkim sukcesem odtwarzała na scenach włoskich. Zygmunt Przeorski zaprodukuje nam ze znanym u tego pianisty smakiem przepiękną sonatę Paderewskiego (es-moll) oraz utwory Chopina. Bogaty program oraz świetni wykonawcy pozwalają przypuszczać, że zapowiedziany wtorkowy koncert będzie jedną z najświetniejszych audycyi w obecnym sezonie koncertowym.

BRAK WODY. Ostatnie dwa dni tego tygodnia wykazały najsłabsze ciśnienie wody w sieci rurociągów miejskich, spowodowane znacznie większem zapotrzebowaniem wody przed świętami, wskutek tego woda w dzielnicach wyżej położonych nie dochodziła nawet do mieszkań parterowych. Okoliczność ta spowodowała prezydyum miasta do zarządzenia, że w tej części miasta dziś od południa Zakład czyszczenia miasta rozwozić będzie dla mieszkańców wodę w beczkach pobieraną ze studzień publicznych. Przy tej sposobności prezydyum zaznacza, że roboty około ostatecznego uruchomienia nowego wodociągu postępują raźno naprzód tak, że już w niedalekiej przyszłości nastąpi włączenie go w miejską sieć wodociągową. Po świętach Bożego Narodzenia podany będzie ostateczny termin włączenia.

SPRZEDAŻ MĄKI. Magistrat podaje do publicznej wiadomości, że mąka w pierwszym tygodniu następnego okresu kart chlebowych t. j. od 24 grudnia 1916 do 30 grudnia 1916 będzie sprzedawaną w sklepach okręgowych po pół klg. na osobę. W dniu 25 b. m. t. j. w poniedziałek sklepy okręgowe będą zamknięte. W dniu 26 b. m. t. j. we wtorek będzie mąka sprzedawana od godziny 7 rano do 11 przedpołudniem dla osób którym wyznaczony dzień zakupna na poniedziałek i wtorek. O ileby odnośne osoby mąki we wtorek nie otrzymały, mogą wyjątkowo nabyć ją w dniach następnych t. j. we środę, czwartek i piątek. Dla osób którym wyznaczono pobór mąki na środę, czwartek i piątek odbywać się będzie sprzedaż prawidłowo.

ZORGANIZOWANIE SPRZEDAŻY RYB na święta wypadło fatalnie, o czem świadczyły ogony, jakich jeszcze Kraków nie widział, a nieporządki i system protekcyjny, na który się żalono przechodziły wszelkie granice. Po kilku godzinnem oczekiwaniu powracała służba do domu bez ryb w czasie tak gorących prac gospodarczych, jak w przededniu wigilii. Wiedzą wszyscy, że były zapasy ryb, lecz nieumiano zarządzić ich sprzedaży. Nie należy się dziwić, jak w takich warunkach magistrat może otaczać dozorem prywatnych sprzedawców, jeżeli sam nie umie zorganizować sprzedaży i daje tak wymowny tego przykład. Sądzimy, że ogony rybne i sceny, jakie się odbywały podczas sprzedaży ryb powinny wnieść sanacyę w organizacyi sprzedaży wszystkich artykułów pozostających pod opieką gminy. Szkoda wielka, że przynajmniej jeden z członków licznego naszego prezydyum osobiście nie przyjrzał się temu ciekawemu obrazkowi wigilijnemu.

CENY KOKSU. Gazownia miejska komunikuje nam: W odpowiedzi na liczne zapytania Gazownia miejska zawiadamia, że uwzględniając potrzeby publiczności nie podniosła ceny koksu, mimo, że jest ona w stosunku do własnych kosztów produkcyi nadzwyczajnie nizką. Cena koksu sprzedawanego na miejscu w Gazowni wynosi, jak dawniej, K. 4.80 za 100 kg. Jedynie koszta przewozu do domów wzrosły nieco, a to z powodu nadzwyczajnych trudności w dostaniu koni do rozwózki i wysokich cen worków. I tak cena za: 100 kg. z odwozem, najmniej 1250 kg., wynosi K. 5.40, za 100 kg. z odwozem i zniesieniem, najmniej 1250 kg., K. 6; za 100 kg. z odwozem i zniesieniem, najmniej 500 kg., K. 6.20. Do dzielnic przyłączonych o 20 halerzy drożej.

Z Polski i ze świata.

OSTATNI PORTRET SIENKIEWICZA. „Kur. warsz. donosi, że niebawem na widok publiczny wystawiony będzie ostatni portret Sienkiewicza. Portret ten wyszedł z pod pendzla Stanisława Lenca, a malowany był przez świetnego portrecistę w przededniu ostatniego wybuchu wojny, w czerwcu 1914 r., a więc podczas ostatniego pobytu Sienkiewicza w Warszawie. Znane zalety pendzla artysty stanowią rękojmię wartości tego dzieła jego, które zapewne własnością publiczną się stanie.

KATOL. ZWIĄZEK NAUCZYCIELI. Nauczyciele katolicy w Warszawie związali się w Korporacyę katolicką, i przesłali X. Arcybiskupowi Kakowskiemu swój statut, zwracając się z prośbą o błogosławieństwo dla swej działalności oraz o pozwolenie księżom prefektom na należenie do Stowarzyszenia. J. E. X. Arcybiskup przesłał stowarzyszeniu list następujący: Ponieważ Stow. w piśmie swojem zadeklarowało, że działalność swą nauczycielską w szkołach elementarnych miasta stoł. Warszawy prowadzić będzie zgodnie z ideałami naszej wiary i Ojczyzny, dlatego chętnie błogosławię dobrym zamierzeniom nauczycielstwa, oraz pozwalam księżom prefektom na uczestniczenie w pracach Stowarzyszenia.

UCZCZENIE BRYG. PIŁSUDSKIEGO. W hotelu „Bristol“ w Warszawie odbyło się liczne zebranie towarzyskie na cześć komendanta Józefa Piłsudskiego. W salonach hotelu zgromadziła się znaczna liczba osób z różnych sfer, przeważnie zwolenników centralnego komitetu narodowego i Ligi państwowości polskiej i in. W westibulu oczekiwał komitet przyjęcie, który powitał gościa i wprowadził go do sali malinowej, udekorowanej kwiatami i sztandarami stronnictw, należących do centralnego komitetu narodowego. Orkiestra milicyi grała hymny narodowe polskie.

Przemawiali: prez. centr. komitetu narodowego p. Artur śliwiński, kapitan Bartel, dr. W. Jodko, jeniec rosyjski oficer-Polak, Heydukowski, Władysław Bukowiński, Gustaw Daniłowski i in. Brygadyer Piłsudski na zakończenie swojego, mocnego i gorącego przemówienia wzniósł okrzyk na cześć Warszawy. Na przyjęciu obecny był komendant legionów polskich, br. Szeptycki, który zajmował miejsce nawprost komendanta Piłsudskiego. Okrzykiem: „Niech żyje Piłsudski!“ żegnano brygadyera, gdy opuszczał zebranie.

Z LUBLINA. W dniu 18 bm. odbyło się w magistracie organizacyjne zebranie Lubelskiego Pogotowia Ratunkowego. Obecni zebrani wysłuchali z dużem zainteresowaniem statutu Tow. i jednomyślnie podpisali podanie do władz o zatwierdzenie statutu powyższego. Inicyatywa zawiązania się w Lublinie Towarzystwa pogotowia ratunkowego wyszła od majora Burzmińskiego, w opracowaniu zaś statutu przyjęły udział miejscowe siły lekarskie, przystosowując do miejscowych warunków statutu pogotowia w Warszawie, Lwowie, Krakowie i Wiedniu.

OTWOCK MIASTEM. Rząd okupacyjny niemiecki wydał rozporządzenie, przemieniające osadę leczniczą Otwock pod Warszawą na miasto.

NADZWYCZAJNY PODATEK. „Nord. Algem. Ztg.“ donosi: Niemiecki komendant miasta podaje w dziennikach rozporządzenie głównego dowódzcy armii 10-tej, dotyczące złożenia jednorazowego nadzwyczajnego podatku z okręgu miejskiego Wilna. Według tego rozporządzenia będzie ściągnięty jednorazowy nadzwyczajny podatek w wysokości jednego miliona rubli na pokrycie kosztów zaopatrzenia ludności wileńskiej w przeszłości i na zapewnienie zaopatrzenia na zimę. Stosuje się to do tej kwoty, którą zadeklarowano i która będzie wpłacona na podstawie poprzednich obwieszczeń niemieckiego komendanta miasta, jako procentowa i zwrotna pożyczka miejska. Nałożenie podatku nastąpi na zasadzie oceny, przez niemieckiego komendanta miasta majątku i zdolności kredytowej obowiązanych do podatku. Komendant miasta jest upoważniony w oddzielnych przypadkach, w drodze uwzględnienia do zamienienia tego podatku, który będzie wpłacony w terminie, na procentową i zwrotną pożyczkę miasta Wilna“.

KOBIETY NACZELNICZKAMI STACYI KOLEJOWYCH. Dyrekcya kolejowa w Poznaniu zamierza większą ilość małych dworców kolejowych przeznaczyć na agentury kolejowe. Kierownictwo tych agentur powierzać się będzie przedewszystkiem pozasłużbowemu personalowi kolejowemu i inwalidom wojskowym, ale przyjmować się będzie także kobiety. Funkcya kierowników nie jest zbyt rozległa i uciążliwa. Pensya roczna wynosi 600 do 800 marek.

CYKLON WE WŁOSZECH PÓŁNOCNYCH. Niezwykle gwałtowny cyklon wyrządził wielkie szkody we Włoszech północnych. W porcie genueńskim kilka parowców zerwało się z kotwic, a zderzywszy się odniosło bardzo ciężkie uszkodzenia. Kilka wielkich barek rybackich zatonęło. Również zatonął włoski trójmasztowiec „Astera“ (1270 tonn). Czterech ludzi z załogi znalazło śmierć w falach. Kolej elektryczna Genua-Ventimiglia w kilku miejscach jest przerwana.

POBORY MINISTRÓW ANGIELSKICH. — Londyński „Daily Mail“ ogłasza listę płac nowych ministrów. Lloyd George jako premier otrzymuje rocznie 50.000 kor., kanclerz skarbu 25.000 kor., pierwszy lord admiralicyi 100.000 kor., sekretarz stanu spraw zagr. minister amunicyi i minister wojny po 131.000 kor. Największą płacę po kanclerzu skarbu pobiera prokurator generalny, a to 175.000 kor.

AGENCYA REUTERA A PRZEDSIĘBIORSTWA FINANSOWE. Reutera Telegram Company sprzedane zostało za 550.000 f. szt. panom Napier, lord. Glenconnor, lord. Pael i sir Jameson. Na zebraniu akcyonaryuszy jeden z dyrektorów oświadczył, że nazwiska nabywców są symbolem najlepszych tradycyj angielskich. Głównym zamiarem nabywców jest postarać się, by Agencya Reutera pozostała niezawisłą i bezpartyjną instytucyą państwową i by nie miała żadnych stosunków z przedsiębiorstwami finansowemi.

NEKROLOGIA.

W Wiedniu zmarł, przeżywszy lat 85, Józef Doboszyński, emerytowany prezydent senatu.

W Wilnie zmarł w 65 r. życia zasłużony artysta-malarz, ś. p. Władysław Leszczyński. Mieszkając w Wilnie około 10 lat, dał się poznać z ciekawych obrazów z pamiętnej epoki 1812 roku (przysięga na konstytucyę w katedrze wileńskiej, Napoleon na górze Zamkowej). Malował też w Wilnie sporo rzeczy religijnych dla świątyń wileńskich, restaurował obrazy kurytarzowe kościoła Bernardyńskiego, odnawiał dawne dzieła sztuki.

ODPOWIEDŹ REDAKCYI. WPan Dr Aleksander J. w Krakowie: Omówione w „Głosie Narodu“ przed kilku dniami sprawozdanie z dwuletniej działalności Komitetu pom. dla ewakuowanych p. t. „Wysiedlenie wojenne Krakowa 1914—1915“, można nabyć w każdej księgarni. Cena egz. 50 halerzy.

Repertuar teatru im. Juliusza Słowackiego.

Niedziela: „Śluby panieńskie“ popoł. — wieczorem „W małym domku“ T. Rittnera.
Poniedziałek popoł.: „Betleem polskie“ L. Rydla — wieczorem: „Przed ślubem“ K. Zalewskiego.
Wtorek popoł.: „Powrót wiosny“ T. Konczyńskiego — wieczorem: „Pomysł panny Franciszki“ p. Gavault'a.
Środa: „Faun“ E. Knoblaucha.
Czwartek: „Pomysł panny Franciszki“ P. Gavault'a.
Piątek o godz. 6 wiecz. przedstawienie dla dzieci „Betleem polskie“ L. Rydla“.
Sobota (wznowienie): „Nasi najserdeczniejsi“ W. Sardou.

Repertuar teatru ludowego.

Niedziela popoł.: „Teść“ Abrahamowicza i Ruszkowskiego — wieczorem: „Kiliński“ M. Bałuckiego.
Poniedziałek popoł.: „Kopciuszek“ bajka A. Walewskiego — wieczorem „Ułani księcia Józefa“ L. Mazura.
Wtorek popoł.: „Ogniem i mieczem“ H. Sienkiewicza — wieczorem: „Kiliński“ M. Bałuckiego.
Środa: „Wesoły astronom“ operetka Fr. Lehara.
Czwartek: „Wesoły astronom“ operetka Fr. Lehara.
Piątek: „Wesoły astronom“ operetka Fr. Lehara.
Sobota popoł. dla dzieci: „Kopciuszek“ A. Walewskiego — wieczorem: „Wesoły astronom“ operetka Fr. Lehara.

Nauka, literatura, sztuka.

RUCH WYDAWNICZY W POZNANIU. Grono obywateli wielkopolskich zawiązano w Poznaniu Spółkę wydawniczą pod nazwą „Ostoja“. Pobudką do założenia była chęć przywrócenia Poznaniowi zagubionej tradycyi tej świetnej roli, jaką stolica Wielkipolski odegrała w życiu duchowem Polski między rokiem 1830 a 1850. „Ostoja“ ma na celu bez względu na zyski materyalne, przyjść piśmiennictwu polskiemu, obecnie ciężko zagrożonemu, z pomocą, pragnie ułatwić naszym autorom, którzy wskutek braku nakładców w obecnych czasach nie mogą się wypowiedzieć, publikowanie utworów z działu powieści, poezyi, historyi, sztuki i nauki; pragnie tem samem ożywić ruch wydawniczy i oddziałać na twórczość umysłową naszego społeczeństwa. Kilku wybitnych autorów polskich przyklasnęło gorąco zamiarom założycieli Spółki. Obecnie zwracają się jej inicyatorzy z wezwaniem do autorów polskich, których miejsca pobytu i adresów Spółka nie posiada, o zgłaszanie utworów, któreby Spółce odstąpić pragnęli, pod adresem: „Ostoja“, Spółka wydawnicza, G. m. b. H. w Poznaniu. Na czele rady zarządzającej Spółki stoi Jerzy Hulewicz, prezes i Dr Maryan Głowacki, sekretarz. Dyrekcyę tworzą pp. Dr Stefan Michalski i Dr Józef Kostrzewski.

TEODOR JESKE-CHOIŃSKI. „Gasnące słońce“. Powieść z czasów Marka Aureliusza. Wydanie nowe. Nakł. księgarni św. Wojciecha. Poznań 1916.

Z powodu wyczerpania w poprzednich nakładach tej interesującej i pięknej powieści staraniem księgarni św. Wojciecha w Poznaniu ukazało się świeżo jej nowe wydanie. Przypomnienie tego dzieła poczytać należy za zasługę ruchliwej księgarni wydawniczej, jest to bowiem lektura dla najszerszych kół czytającego ogółu, ze wszech miar pożądana i zdrowa. W „Gasnącem słońcu“ autor przenosi nas w epokę przełomową państwa rzymskiego, w czasy rządów imperatora-filozofa, dając obraz myśli i dążeń, życia i przeobrażeń ówczesnego Rzymu. Charakterystyka wprowadzonych postaci wyrazista i trafna. Taki Publius Kwintylius Warus lub Kornelia — to typy rzymskie o zdecydowanym rysunku psychicznym, postacie z jednej bryły. Równie konsekwentnie przedstawioną jest w urozmaiconej akcyi powieściowej figura Germanina „barbarzyńcy“ w służbie rzymskiej Serviusa. Granitowe te charaktery odbijają od całego filozofującego, sceptycznego i rozpustnego świata ówczesnego Rzymu, który, gasnąc zwolna, żywi nieubłaganą nienawiść do kryjącego się w katakumbach chrześcijaństwa, jakby przeczuwając swój zmierzch, a rychłe już zwycięstwo krzyża. Nawet dobrotliwy i litościwy Marek Aureliusz dla wyznawców „zabobonu wschodniego“ niema litości. Szczególnie udatnym jako kompozycya jest drugi tom powieści, gdzie akcya, pełna napięcia dramatycznego, przykuwa uwagę czytelnika. Szata zewnętrzna książki powabna. Ryniny wykonane rotograwurą ilustrują tok opowiadania.

STANISŁAW ROSSOWSKI. „Piąty Listopada“, broszura pamiątkowa. Lwów 1916.

Ku upamiętnieniu dziejowego momentu postanowił lwowski Komitet obywatelski wydać popularną broszurę celem uprzystępnienia jej najszerszym kołom. Do napisania jej zaproszono znanego poetę St. Rossowskiego, który wybornie wywiązał się z zadania. Tekst składa się z dwu części; w pierwszej w podniosły sposób skreślił autor zarys przeszłości dziejowej Polski w związku z proklamacyą i działalnością Legionów; część druga obejmuje dokumenty odnoszące się do pamiętnej daty 5 listopada, mowę prof. Balcera, oraz obrazy uroczystości w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Lublinie. Cały dochód z broszury przeznaczony został na fundusz Opieki legionowej.

KALENDARZ PAMIĄTKOWY. Nakładem i drukiem S. Orgelbranda w Warszawie, ukazał się wytworny kalendarz na rok 1917, jako pamiątka ogłoszenia niepodległości. Okładkę zwierzchnią zdobi ułan polski w żywym kolorycie, trąbiący pobudkę, oraz Orzeł Biały. Historyczny dzień 5 listopada znajduje tu swoje echo w szeregu aktualnych cytat i przemówień.

„PSAŁTERZ PUŁAWSKI“. W Warszawie szawie pojawiło się nowe, krytyczne wydanie tekstu „Psałterza Puławskiego“ jako wydawnictwo Tow. naukowego warszawskiego w opracowaniu prof. St. Płońskiego. Wydawnictwo zaopatrzone jest wstępem, podobiznami ciekawych stronic rękopisu, oraz słownikiem wyrazów.

Wiadomości gospodarcze.

HOMONOWUS NA WSI. W prasie niemieckiej grzmią ostrzeżenia przeciw wykupu ziemi przez homonowusów, zdążających do zabójczego dla Niemców rozbicia większej własności. Zauważyć się dają także liczne wykupna gospodarstw chłopskich. Na wieś ściągają indywidua, nie mające nic wspólnego z gospodarką na roli. Wykupno ziemi jest zdaniem ich najpewniejszą lokatą.

Rezultatem narad Towarzystw gospodarczych jest stworzenie przez nie biura pośrednictwa w sprzedaży majątków ziemskich i realności, przestrzegając zasad „ziemia dla rolnika“. Także na Śląsku i Morawach zaczerpnął przykład tych organizacyj tamtejszy Centralny Związek niemieckich Towarzystw gospodarczych. Prowadzi on ewidencye dóbr i realności, będących na sprzedaż, interweniuje w sprawach kupna, sprzedaży i zamian, poleca dzierżawców. Związek ten przeprowadza sanacyę gospodarstw, którym grozi ruina, a te, które się utrzymać nie da, kupuje. Artykuł berlińskiego „Tagu“, notujący akcyę morawsko-śląską, donosi w końcowej uwadze, że podobne organizacye powstają we wszystkich niemieckich okręgach w Austryi dla zorganizowania i ujednostajnienia targu ziemią.

W SPRAWIE ZAJĘCIA NASION SZTUCZNYCH. Rozporządzenie c. k. Namiestnictwa L. 1573 z 16 września b. r. przepisuje, że rolnikom ma się pozostawić tylko ¹/₆ część własnego zbioru roślin strączkowych z oznaczeniem minimum 260 kg grochu itd. na „hektar gruntu poddanego pod uprawę tych roślin“. Należałoby wyjaśnić, czy to „minimum“ odnosi się do hektarów, z których strączkowe zebrano czyteż do hektarów mających być obsianych z wiosną 1917. W niektórych okolicach interpretują c. k. starostwa w ten sposób, że jeżeli kto miał w tym roku np. 5 hektarów grochu, to mu wolno zatrzymać jako minimum tylko 1300 kilogramów nasienia grochu czyli, że w roku przyszłym mógłby obsiać znowu tylko około 5 hektarów. Taka interpretacya byłaby dla rolnictwa krajowego połączone z ogromną niekorzyścią. W braku nawozów azotowych i nawozu stajennego jedynym sposobem podtrzymania siły nawozowej gleby są właśnie rośliny strączkowe, czyto zasiane na zbiór ziarna, czyteż na przyoranie jako zielone nawozy. I tak np. w polu względnie już słabem, przy dodatku kwasu fosforowego i potasu zasiawszy groch lub wykę, albo mieszankę grochu wyki i bobiku, można potem mieć doskonałe żyto lub pszenicę. Wiadomo bowiem, że te rośliny korzeniami gromadzą azot z powietrza i dlatego, nawet przy zbiorze ich z pola, bogacą ziemię i nawożą ją. — Jeżeli zaś w tymsamym polu zasialibyśmy owies lub inną roślinę niestrączkową, to już potem rotacya jest skończona; już tam ani żyto ani pszenica (jeżeli pole słabe) się nie uda i musimy ugorować względnie jeszcze tej samej jesieni nawozić obornikiem, którego obecnie nie mamy i nie tak prędko go mieć będziemy.

W roku 1916 w ogóle w kraju zasiano bardzo mało roślin strączkowych — a to głównie dla braku nasienia, tych roślin. — Z trudem wielu z nas wyprodukowało sobie na kilku morgach to nasienie, by w roku 1917 forsownie na większych przestrzeniach zasilić pola uprawą strączkowych i znowu do jakiej takiej równowagi azotu w glebie doprowadzić oraz przedplony pod oziminy uzyskać. Tymczasem grozi nam, że przez takie interpretowanie rozporządzenia władzy, znowu produkcya strączkowych z wielką ujmą dla przyszłej wytwórczości gleby będzie ograniczoną. Może to spowodować wielką obniżkę uprawy chlebodajnych zbóż w roku 1917.

Jerzy Turnau.

(rw.) **KSIĄŻĘ HENKEL VON DONNERSMARCK.** Wszystkie pisma niemieckie zamieściły nekrologi, zmarłego przed kilkoma dniami magnata niemieckiego, którego działalność, wielkie kapitały, skarby ziemne przezeń eksploatowane i przerabiane, uczyniły jednym z głównych filarów gmachu potęgi przemysłowej Niemiec. Jego olbrzymie włości na Górnym Śląsku pokrywa las kominów fabrycznych, kopalń i hut. Produkcya jego kopalni węgla przynosi 3 miliony ton rocznie oprócz nieodbudowanych jeszcze pól węglowych w Rybniku. Jedną z hut „Donnersmarck — Hütte“ sprzedał za 21 milionów 750.000 mk., a pozatem jego akcye dominują nad całem prawie hutnictwem. Wpływy jego kapitałów sięgają poza granice państwa, obejmują produkcyę rudy żelaznej szwedzkiej i wchodzą wszędzie, gdzie tylko ta dziedzina produkcyi zaznacza swą działalność. Poza dziesiątkami gałęzi przemysłu z których każda zamieniona w Tow. akcyjne, opartą jest na dziesiątkach milionów kapitału, wpływ Donnersmarcka sięga do Królestwa, gdzie zakupił dobra Lipowiec, w Galicyi zaś posiada wyłączności górnicze, zakupywał tu także wielkie kompleksy lasów przerabiane w dziesiątkach jego fabryk górnośląskich na celulozę, papier a okrąglak na podpory podziemnych korytarzy jego licznych kopalń i sztolni.

Kapitały ks. Donnersmarcka współdziałają w olbrzymich zakładach produkujących sól potasową, której eksport przyniósł był Niemcom setki milionów. Zmarły książę był przyjacielem i doradcą Bismarcka, jego niespożyta energia powinna być przykładem dla naszych magnatów, źródłem pomnażania majątków ufabrycznienia jego dóbr doprowadziło je do bezcennych wprost wartości, dało możność wykorzystania wszelkich warunków i skarbów, jakie ziemia w łonie swem chowa. Lasów swych, obejmujących dziesiątki tysięcy hektarów szanował Donnersmarck i otaczał je wzorową opieką, czerpiąc od nas to, co moloch fabryk jego pożreć był tylko w stanie. Dziesiątki tysięcy górników hutników i robotników fabrycznych jak niemniej rolnych żywiły ulokowane w przemyśle kapitały to też wspomnienia pośmiertne figurują w całej prasie niemieckiej łączącej się w zgodny akord w podniesieniu jego wielkich dla Niemiec zasług.

Subskrybujmy piątą pożyczkę wojenną!

Gabinet Clam Martinic'a.

Wiedeń, 21 grudnia.

Gdy w Sejmie węgierskim, w ciągu dyskusyi pod wielu względami bardzo znamiennej nad brzmieniem dyplomu inauguralnego, hr. Tisza wspomniał o stosunkach panujących obecnie w Austryi; względnie o tworzeniu się właśnie nowym gabinecie austryackim, mimowoli wyczuć można było z jego słów ton pewnego politowania, może nawet lekceważenia. W każdym razie można było ze słów tych dojść do przekonania, że ten nowy gabinet austryacki w oczach Sejmu i rządu węgierskiego nie we wszystkiem uchodzić będzie za czynnik równorzędny, wyposażony władzą i swobodą działania w tej pełni, z jakiej oddawna korzysta gabinet hr. Tiszy. Coś w tych oczekiwaniach musiało się jednak popsuć, skoro w środę wieczorem hr. Tisza, zaszczycony świeżą godnością zastępcy palatyna, nagle wyjechał do Wiednia, a telegram głosił, że podróż ta w ścisłym pozostaje związku z faktem utworzenia nowego gabinetu w Austryi.

I w samej Austryi nowy gabinet był prawdziwą niespodzianką. Po tem wszystkiem, co od tygodnia mówiono i pisano, można było być przygotowanym na pojawienie się gabinetu o wyraźnym typie urzędniczym, gabinetu którego trwania zapewne niewielką odczuwałby potrzebę odwoływania się do współpracy parlamentu. Do steru zaś przyszedł gabinet w składzie tak wybitnie parlamentarnym, że zespół podobny nawet wśród najpomyślniejszej konstelacyi w latach przedwojennych trudny byłby do pomyślenia, nie mówiąc o urzeczywistnieniu myśli. Przyjrzeć się godzi temu gabinetowi dokładnie, skład jego rozpatrzeć należy z kilku stron, a zawsze nabrać przyjdzie przekonania, że zespół sił niepowszedni, nietuzinkowy.

Samo nazwisko nowego premiera wystarczy za program. Henryk hr. Clam-Martinic, prezes prawicy w Izbie panów i klubu konserwatywnego wielkiej własności w Sejmie czeskim, oddawna już odgrywał rolę wybitną w polityce. Nazwisko jego wiązało się w każdym komunikacie o rokowaniach ugodowych czesko-niemieckich; tylokrotnie z trudem nawiązywanych i tylokrotnie nagle zrywanych, pojawiało się ono w sprawozdaniach z ciekawszych posiedzeń Izby panów i powtarzało się stale w obradach delegacyjnych jako, że hr. Clam-Martinic pełnił funkcyę referenta dla przedłożenia o extraordinarium wojskowem. Kiedy w ciągu lata roku bieżącego Izba panów na poufnych obradach zademonstrowała przeciwko zasadom polityki hr. Stürgkha, znowu w akcyi tej przypadła obecnemu premierowi rola przewodnia. Wnet potem Dr Koerber powołał go do swego gabinetu na ministra rolnictwa i właśnie dzięki temu dobrowolnemu jak niemniej przez powołanie Dr Bobrzyńskiego zdołał Dr Koerber ożywić swój gabinet złożony prawie z samych teoretyków-biurokratów. Hrabia Clam-Martinic i Dr Bobrzyński wnieśli mu bowiem i doświadczenie zaczerpnięte z realnego życia.

Ten sam hr. Clam-Martinic, który jako minister teoretyków skorygował sobą wygląd onegdajszego gabinetu, dodał tem silniejszej barwy własnemu gabinetowi. Nazwisko jego ręczy, że ewolucyą wewnętrzno-polityczną pokieruje z pełną rozwagą. Hrabia Clam-Martinic postarał się więc o taki skład gabinetu, by mógł i na zewnątrz i na wewnątrz równie silnie wystąpić. Ma w nim przedstawicieli obozów narodowych i parlamentarnych, ma w nim i siły fachowe.

Jeśli mu przyjdzie dokończyć dzieła ugody gospodarczej z Węgrami i ukształtować stosunki gospodarcze ze sprzymierzeńcami, to prócz własnej osoby wysunie i tych, którzy już w poprzednich rokowaniach udział brali i tych, którzy do rozpoczętego dzieła dorzucić mają jeszcze nie jedną cegiełkę, co powiedzieć mają to, czego strona przeciwna niekoniecznie wysłuchać chciała. Dwóch byłych ministrów handlu zasiada w nowym gabinecie: Dr Baernreither i Dr Spitzmüller, a zjawia się nowy w osobie Dra Urbana. Może to tylko przypadek, lecz dla dalszego przebiegu rokowań gospodarczych nie obojętny.

Dla rozpatrzenia i uporządkowania spornych spraw czesko-niemieckich ważnym momentem pozostanie, że sam premier, nadto Dr Baernreither i Dr Urban w rokowaniach ugodowych czesko-niemieckich od dawna uczestniczyli, a zarówno Dr Baernreither, jak i Dr Urban weszli do gabinetu jako mężowie zaufania i Związku narodowego niemieckiego i Zjednoczenia chrześcijańsko-społecznego.

Przy wygotowaniu wniosków dla urzeczywistnienia zapowiedzi zawartej w manifeście o przyszłej autonomii Galicyi oprzeć się będzie mógł hr. Clam-Martinic z całem zaufaniem o wytrawne zdanie Dr Bobrzyńskiego, za którego pozostaniem w gabinecie oświadczyła się reprezentacya Koła polsk. bezpośrednio po ustąpieniu Dra Koerbera. Ekscelencya Bobrzyński zaś będzie mógł w najbliższej przyszłości przedstawić premierowi elaborat wypracowany przez komisyę parlamentarną Koła polskiego, streszczający to wszystko, co reprezentacya kraju naszego ma do wypowiedzenia w sprawie przyszłości Galicyi.

Już na tych przykładach zaczerpniętych z zakresu zadań uchodzących za najaktualniejsze osądzić można, jak oględnym był nowy premier przy doborze swych współpracowników.

Najmniej wskazanem byłoby dochodzenie, jaki stosunek głosów chciał hr. Clam-Martinic zapewnić w swym gabinecie tej czy owej narodowości, temu czy owemu klubowi parlamentarnemu. Roztrząsanie podobne doprowadzić może do bardzo błędnych wniosków, nawet w odniesieniu do samej osoby premiera. Dla ścisłości wspomnieć jednak należy, że Komisya parlamentarna Koła nie zgłosiła żadnych postulatów co do tek resortowych, lecz ograniczyła się do wotum ufności dla Eksc. Dra Bobrzyńskiego.

Przedwczesnem byłoby także chcieć już dzisiaj przepowiadać o rozmiarach pracy parlamentarnej w najbliższej przyszłości.

— ag. —

Polska za kulisami rosyjskiemi.

Niedawno założony w Piotrogrodzie „Dziennik Polski" ogłosił rewelacye tyczące się stanowiska byłego prezesa gabinetu Stürmera wobec kwestyi polskiej. Berlińskie biuro koresp. „Wat" przytacza z artykułu „Dz. Pol." następujące szczegóły: Przez cały czas rządów Stürmera sprawa polska była jedną z najważniejszych spraw polityki ogólnej imperyum rosyjskiego. Kiedy Stürmer objemował rządy, z naprężeniem oczekiwano, jakie stanowisko zajmie wobec tego, że polityka państw centralnych w Kongresówce przystąpiła do wyraźnego kaptowania sobie Polaków przez zaspokojenie wielu praw kulturalnych i narodowych polskich. Zarówno Stürmer, jak i Sazonow poprzestali jednak na ogólnikowych deklaracyach, unikając jasnego wypowiedzenia się w sprawie polskiej. Pomimo to zdawało się, że świadomość konieczności nietylko nakreślenia programu w sprawie polskiej, ale i uroczystego opublikowania go zaczyna przenikać w sfery rządowe. Z wszystkiego, co w tej sprawie wiadomo, wynika, że Stürmer sprzeciwiał się nietylko wyraźnemu nakreśleniu tego programu, ale także, żeby w razie, gdyby miał być istotnie nakreślony, miał przybrać zakres przekraczający zasady „prowincyonalnej autonomii. Ze stanowiska autonomii zupełnie zejść nie było już podobna po znanej deklaracyi Goremykina w przededniu oddania Warszawy. Jeżeli wolno wierzyć pogłoskom, na tem tle doszło do różnicy zdań pomiędzy Sazonowem, który oczywiście nie mógł nie rozumieć szkodliwości dla racyi stanu Rosyi tak ciasnego stanowiska. Być bardzo może, że na dymisyę Stürmera złożyły się inne powody. W każdym razie po ustąpieniu Sazonowa i po objęciu przez Stürmera stanowiska ministra spraw zagranicznych, wszelkie projekty opublikowania aktu w sprawie polskiej przycichły, a polityka mocarstw centralnych w sprawie polskiej miała już rozwiązane ręce.

Bethman-Holweg i p. Scheidemann.

Berlin. „Nord. Allg. Ztg" pisze: Ponownie spotykamy się w prasie z próbami, aby z artykułów lub mów posła Scheidemanna wyciągnąć wniosek, że posiada on w stosunku do kanclerza stanowisko szczególnego zaufania, lub że przynajmniej zachodzi pomiędzy nimi wspólność myśli, w szczególności co do celów pokoju.

Góruje przy tem widocznie zamiar, aby spowodować kanclerza do publicznego przedstawienia swego stanowiska w stosunku do określonych żądań co do celów wojny. Kanclerz obwieścił już w ogólnych zarysach w parlamencie to, co można było o celach pokoju powiedzieć.

Kanclerz, wygłaszając ostatnio mowę polityczną w komisyi głównej Sejmu Rzeszy, zajął stanowisko wobec programowych wystąpień członków komisyi o celach wojny, w szczególności wobec posłów Scheidemanna i Groebera. Powołując się wyraźnie na mowy na posiedzeniach plenarnych parlamentu, oświadczył, że jeżeli przemilcza wywody poszczególnych posłów, to nie można wnioskować, ani że się do nich przychyla, ani że je odrzuca. Chcemy wyraźnie stwierdzić, że sytuacya ta trwa i teraz jeszcze dalej.

Militaryzacya Anglii

Berlin. Jak do pism tutejszych donoszą, prasa angielska podaje niektóre szczegóły o wprowadzeniu pracy przymusowej dla wszystkich mężczyzn od lat 17 do 60, który to przymus jest niesłychanym wręcz przewrotem w kraju o tak starej i głęboko wkorzenionej tradycyi wolności jednostki. Według wspomnianych doniesień mają być w Anglii pozamykane kategorye przedsiębiorstw prywatnych, jako „zbędne". Władze będą miały prawo zatrudniać robotników według swego własnego uznania i będą mogły narzucać ich na mieszkanie ludziom prywatnym. „Daily News" szydzi przy tej sposobności, że jest to odpowiedź dana robotnikom angielskim na ich protesty przeciw zatrudnianiu w Anglii — murzynów.

Po nocie Wilsona.

Wrażenie w Ameryce.

Rotterdam. O nocie Wilsona do prowadzących wojnę mocarstw donoszą z Nowego Jorku: Ludzie, sympatyzujący z Niemcami, radują się z powodu postanowienia Wilsona, które witają jako zwycięstwo Bernstorffa. Przedewszystkiem piszą w tym sensie dzienniki niemiecko-amerykańskie. Inne dzienniki amerykańskie różnią się w zapatrywaniach. Jedne uważają krok prezydenta jako przedwczesny, inne sądzą, że będzie on dla angielskich statystów pobudką do wyrażenia ich celów i warunków.

MANIFEST ZA POKOJEM.

Budapeszt. „A. Vilag" donosi z Lugano: 31 członków francuskiej Izby deputowanych wydało manifest żądający natychmiastowego zawarcia pokoju.

Z Sejmu Rzeszy.

Berlin. Jak donosi niemiecki „Courier", zbierze się stała komisya Sejmu Rzeszy dla spraw politycznych prawdopodobnie w dniu 3 stycznia. Przypuszczają, że zostanie wtedy przedstawione stanowisko rządu wobec odpowiedzi ententy na notę pokojową.

Według innych doniesień plenum Izby nie zbierze się wcześniej. jak w drugiej połowie stycznia.

Rosya przeciw pokojowi.

Sztokholm. Według „Wiestnika" oświadczyli w Dumie Miljukow i Rodiczew, że wszelkie układy pokojowe muszą być kategorycznie odrzucane, dopóki nieprzyjaciel, choćby najmniejszy kawałek ziemi rosyjskiej ma w swem posiadaniu i dopóki nie jest skłonny przyjąć bez oporu ustalonych przez czwórsojusz warunków pokojowych. To samo źródło stwierdza, że rosyjska prasa przemawia zgodnie za odrzuceniem wszelkich kroków pokojowych.

Mowa króla Jerzego.

Londyn. (B. kor.) Biuro Reutera donosi: Parlament został odroczony do dnia 7. lutego 1917.

„Mowa tronowa, którą sesya została odroczona, brzmiała: Podczas całego przeciągu czasu od mej ostatniej przemowy flota moja i armia, łącznie z naszymi dzielnymi i wiernymi sprzymierzeńcami swą wspaniałą dzielnością i niepokonaną odwagą usprawiedliwiły wysokie zaufanie, jakie w niej pokładałem. Wyrażam pewność, że długa walka i jej wysiłki, które znalazły poparcie u wszystkich mych poddanych w całem państwie przez ich niewzruszoną stanowczość, wreszcie doprowadzą do zwycięskiego urzeczywistnienia celów, dla których tę wojnę podjąłem. Rząd mój został zrekonstruowany i będzie miał niezmiennie te same cele na oku.

Moi panowie z Izby gmin! Dziękuję wam za ofiarność, z jaką ciągle dostarczacie środków na prowadzenie wojny. Energiczne dalsze prowadzenie wojny musi być naszą jedyną dążnością, aż przywrócimy prawa które nasi wrogowie tak bezwzględnie pogwałcili i aż bezpieczeństwo Europy zapewnimy na silnych podstawach. W tej świętej sprawie czuję się pewnym jednomyślnego poparcia wszystkich mych ludów i błagam Wszechmocnego Boga, aby użyczył nam swego błogosławieństwa."

Lloyd George do Trepowa.

Berlin. „Lokalanzeiger" donosi z Kopenhagi: Trepow otrzymał od Lloyda George'a depeszę, w której ten wyraża się o potrzebie zacieśnienia sojuszu angielsko-rosyjskiego dla dalszego prowadzenia wojny aż do osiągnięcia statecznego zwycięstwa.

Llyod George i Irlandczycy.

Rotterdam. „Nieuwe Rotterdamsche Courant" otrzymuje następujące doniesienie z Londynu: Znany przywódca pojednawczo usposobionej wobec Anglii partyi nacyonalistycznej irlandzkiej, Redmond, przyrzekł nowemu rządowi nie bezwarunkowe poparcie, lecz tylko stanowisko wyczekujące. — Redmond wyraził się z rozczarowaniem o wywodach Lloyda Georga w sprawie Irlandyi. Odpowiadając na te wywody, postawił Redmond trzy żądania, a mianowicie: wypuszczenie na wolność więźniów politycznych irlandzkich, zniesienie stanu oblężenia i ogólne rozwiązanie kwestyi irlandzkiej. Jednakże premier — oświadczył Redmond — nie śmie stawiać tu jakichkolwiek warunków związanych z werbunkiem lub obowiązkiem wojskowym. Ta kwestya może być podjęta dopiero ze zmianą nastrojów w Irlandyi.

Nowe plany Hindenburga.

Genewa. Dzienniki paryskie zajmują się troskliwie mniemanymi nowymi planami Hindenburga, który po pokonaniu Rumunów, zechce zwrócić się przeciw Odesie. „Journal" powiada, że cała rumuńska wyprawa tylko na to służyła, aby zaniepokoić blok rosyjski. Największe niebezpieczeństwo dla Rosyi stanowi armia generała Arza, która zagraża Focsani i linii Seretu, a chce zadławić rosyjskiego kolosa. Operacye zwracają się przeciw Odesie. Rosyanie mają trzy linie obronne: Seretu, Prutu i Dniestru, z których jednak tylko te ostatnią można uważać za punkt oparcia. Rozstrzygnięcie ma wypaść w odcinku generała Arza.

Odwrót Rumunów

Bazylea. „Daily Chronicle" donosi z głównej kwatery: Podjęte już poprzednio opróżnianie Gałaczu i Braiły po krótkiej przerwie rozpoczęto na nowo. Prasa paryska zapowiada, że Brusiłow podejmie nową ofenzywę dla odebrania Dobrudży (?). „Corriere della Sera" natomiast donosi: Nadeszłe wczoraj do Paryża wiadomości. że armia rosyjska usunęła się w bezpieczne miejsce po za linię Seretu, nie sprawdzają się. Położenie jej jest bardzo krytyczne, gdyż w Braile posuwa się dziewiąta armia sprzymierzonych, aby odciąć drogę siłom rosyjskim.

20 klm. od Braiły.

Zurych. „Tagesanzeiger" donosi, że bułgarsko-tureckie wojska znajdują się już w odległości 20 km. od Braiły. Wielkie rosyjskie posiłki trzymają silnie przyczółki mostowe nad dolnym biegiem Dunaju.

Opróżnienie Dobrudży.

Sofia. Z rumuńskiego terenu wojny donoszą, że dziewiąta armia sprzymierzonych w wolnem posuwaniu się doszła już do Rimnicul—Sarat, wobec czego Rumuni opróżniają Braiłę. Armia Dobrudży znajduje się zaledwie o 40 km. od delty Dunaju. Rosyanie i Rumuni wycofali się już całkowicie z Dobrudży, pozostawiając mniejsze oddziały przy ujściu, i te jednak mają być przesunięte do Reni i Galacza.

NADZIEJE BRATIANU.

Genewa. Korespondent „Radioagentury" miał w Jassach rozmowę z Bratianu, który klęskę rumuńską przypisuje głównie brakowi rezerw w ich armii. Wyraził on wielkie nadzieje co do nowego ugrupowania sił rumuńskich, a to dlatego, że ententa, a głównie Francya, obiecała wyposażyć wojska rumuńskie w materyał wojenny.

Foch i Castelnau.

Berlin. „Tageblatt" donosi z Karlsruhe: Jak donosi zurychski „Tagesanzg." francuski główny dowodzący nad Sommą generał Foch, opuścił swoje stanowisko i objął dowództwo w armii Wogezów. Dowództwo francuskiej grupy w odcinku od Reims aż do Sommy objął generał Castelnau.

Plan zamordowania Milukowa.

Berlin. „Berliner Tageblatt" ogłasza sensacyjną informacyę swego korespondenta ze Sztokholmu, że w Piotrogrodzie ujawniony został plan skrytobójczego zamordowania Prof. Milukowa, przywódcy stronnictwa kadetów i jednego z najwybitniejszych członków Dumy, wymienianego nawet ostatnimi czasy w charakterze domniemanego następcy obecnego prezesa gabinetu rosyjskiego. Myśl zamordowania Milukowa powstała w organizacyi skrajnie reakcyjnej, t. zw. „Związku ludzi prawdziwie rosyjskich", jako odwet reakcyi za niedawną śmiałą i gwałtowną mowę Milukowa, wygłoszoną w Dumie. Przewodniczący Związku polecił spełnienie tego czynu jednemu ze Związkowców, Sergiuszowi Prohoszijowi, który atoli w ostatniej chwili wystąpił ze związku i opublikował cały zamiar. Afera wywołała w Piotrogrodzie ogromne wrażenie.

Wiadomości telegraficzne.

POSEŁ GERARD.

Berlin. Amerykański ambasador, Gerard, przybył do Berlina. W najbliższych dniach powita go tutejsza kolonia amerykańska podczas śniadania, w którem weźmie udział także sekretarz państwa Zimmermann, czemu przypisują tutaj wielkie znaczenie.

ROZWIĄZANIE ORGANIZACYI CZESKIEJ.

Wiedeń. Urzędowa „Wiener Zeitung" donosi, że ministerstwo spraw wewnętrznych rozwiązało organizacyę kolejarzy w królestwie czeskiem, z siedzibą w Pradze, rozporządzeniem z 4 grudnia na podstawie ustawy o stowarzyszeniach.

LIST BISKUPÓW AUSTRYACKICH.

Wiedeń. (Tel. własny „Głosu Narodu".) **ag.** Dzisiaj ukaże się świąteczny list pasterski episkopatu austryackiego.

Kawalerzy Złotego Runa.

Wiedeń. (Tel. własny „Głosu Narodu".) **ag.** Jak donoszą pisma tutejsze za węgierskiemi. kawalerami Złotego Runa mają być zamianowani z okazyi koronacyi króla Karola w Budapeszcie hr. Apponyi, hr. Andrassy i hr. Tisza.

Kredyt wojenny Holandyi.

Haga. (B. kor.) Druga Izba przyjęła bez obrad i bez głosowania projekt ustawy o nadzwyczajnym kredycie wojennym w wysokości 185 milionów.

KOMUNIKAT BUŁGARSKI.

Sofia. (B. kor.) Komunikat sztabu generalnego z dnia 22. bm.: Front macedoński: Nic istotnego. W Dobrudży na linii jezioro Babadag—Baczkoej—Hamceara—Turkcaza, po zaciętej walce odrzucono nieprzyjaciela na całym froncie. Wojska bułgarskie, niemieckie i tureckie wzięły znowu 985 jeńców i zdobyły 3 karabiny maszynowe.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (B. kor.) Aj. Milli donosi: Główna kwatera ogłasza dnia 22. bm.: Na froncie perskim na północ od Hamadan odparto próbę napadu Rosyan, z ich stratami. Na froncie Fellahie trwa walka artyleryi. Na innych frontach żadnego szczególniejsze wydarzenia.

NADESŁANE.

†

Za spokój duszy ś. p.

ZOFII JANOWEJ FEDEROWICZOWEJ

w czwartą rocznicę śmierci odprawionem zostanie

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

we środę dnia 27 grudnia 1916 r. w kościele OO. Kapucynów o godz. 10 tej rano.

†

Juliusz Kadyi

Radca dworu,
Kawaler Orderu Leopolda

zasnął w Panu po długich a ciężkich cierpieniach zaopatrzony św Sakramentami, dnia 16. grudnia 1916 w 56 roku życia.

Wyprowadzenie zwłok z kaplicy cmentarnej do kościoła parafialnego odbyło się we wtorek o godzinie ½8 rano, a po odprawieniu Nabożeństwa żałobnego na miejsce wiecznego spoczynku w Zakopanem.

Zakopane w grudniu 1916.

KORESPONDENCYA rozdzielonych.

Każdy, kto ma blizkich poza linią bojową, może nawiązać z nimi korespondencyę za pośrednictwem „Głosu Narodu".

Na zasadzie naszej umowy z Polskim Oddziałem przy Rosyjskim Czerwonym Krzyżu, w Sztokholmie — każdy list zamieszczony w „GŁOSIE NARODU" zostaje niezwłocznie przesłany ze Sztokholmu pocztą pod wskazanym adresem. W braku dokładnego adresu (przy niewiadomem miejscu pobytu zostaje on zadarmo wydrukowany w 4 najpoczytniejszych pismach polskich w Rosyi, a mianowicie: w „Dzienniku Kijowskim", „Kuryerze Nowym", „Nowym Kuryerze Litewskim", „Gazecie Polskiej", i tą drogą dostaje się do rąk adresata.

Odpowiedzi i listy z Rosyi zamieszczane w tych pismach drukujemy bezpłatnie. Z uwagi na doniosłe społeczne znaczenie tego jedynego i pewnego dziś środka korespondencyi obliczyliśmy ceny możliwie najniższe, a mianowicie:

Pierwsze 24 słów kor. 4. Każde następne 10 słów kor. 1, przy powtórzeniu całości nie przekraczającej 50 słów kor. 3, ponad 50 słów kor. 4.

„Korespondencyę" zamieszczamy jedynie po nadesłaniu gotówki.

Noelowie, zamieszkali czasowo Schodnica koło Borysława, proszą uprzejmie Wnego Pana Hoszowskiego w Myszkowicach koło Tarnopola o wiadomość tą samą drogą, co się dzieje z gospodarstwem, domem, inwentarzem. Prosimy powiedzieć p. Prosołowiczowi, że z jego synem Bronisławem pisujemy — zdrowi są w Krukienicach. Syn najmłodszy Sewrek Michałów Dubińskich jest z nami, zdrów; a Wasyl Podedworny — Piotr Śliwiany i Antoni — Wasyl Jaryczewski — Prokop Hreczka — Antoszko Barczak — Dawid Axelred (Bezpalek) Michał Oleksiewicz żyją. Korespondujemy z nimi. Znajomych pozdrawiamy. 8237

Eleonora Krzeszowska, Bilcze Złote, powiat borszczowski (Galicya wschodnia). Jestem zdrowa. Od roku w Lubniu koło Myślenic na posadzie. Tęsknię, niepokoję się. Czy wszyscy zdrowi? Proszę Mamusi lub znajomych o jakiekolwiek wieści tą drogą. Jadwiga. 8231

Józefa Korbel z dziećmi, z Lublina, zawiadamia męża swego Józefa Korbela, przebywającego w Rosyi, w Wielkich Łukach, że jesteśmy wszyscy zdrowi. Pieniądze otrzymaliśmy. Nie zapominaj nadal o nas. Uprasza się „Gazetę Polską" w Moskwie i inne pisma o przedruk. 7737

Stanisław Łukasiewicz prosi rodziców w Czortkowie o podanie wiadomości. W. Landau, Kraków, Sobieskiego 5. 8327

Państwa Orlikowskich w Bużance, poczta Łupianka gub. kijawska prosi Elżbieta Hausmann o wiadomość tą samą drogą co się stało z jej rzeczami czyby nie można posłać ich do Szwajcaryi pod jej adresem kappel, Ebrat Toggenburg. Koszta chętnie sama poniesie. 8343

Katarzyna Domagalina, Kraków, Grzegórzecka 41 prosi o wiadomość o Józefie Olszewskim i żonie jego Maryi od kwietnia 1914 nie miała listu. Prosi wiadomość tą samą drogą przez gazety. 8344

Jadwiga Matławska z Warszawy, obecnie mieszkająca z mężem i synem w Lublinie, Szopena 3, zapytuje Zofię Laing z Żytomierza i krewnych i znajomych, przebywających w Rosyi, jak się mewają i czy nie wiedzą co o braciach: Czesławie i Stefanie (armia czynna) Murawskich. Proszę pisma polskie i rosyjskie o przedruk. 8225

Józef Hempel z Zegrza, zapytuje o syna swego Stanisława Hempla, studenta politechniki w Gracu, który jako technik wyjechał do Rosyi przy armii czynnej, w sztabie inżynierskim inżyniera Puciaty, również zapytuję o córkę swoją Maryę Hemplównę, która wyjechała do Makowa, majątku Żurowskich, gub. Podolska, poczta Szatowa. 8224

Leokadya z Krassowskich Nielubowiczowa, inżynierowa z synkiem Ryszardkiem, błaga męża swego Bronisława (chorążego zapasu pułk bracławski 260) lub rodzinę i znajomych w Rosyi o jak najprędszą wiadomość o nim tą samą drogą. Zakrzowie wszyscy zdrowi. 8211

Kto wie, gdzie znajduje się **Stanisław Torbe**, chorąży c. k. pułku piechoty bośniacko-herzegowińskiego Nr 3, kompania 1, wzięty do niewoli na Wołyniu — niechaj doniesie o tem rodzinie pod adresem: B. Torbe, architekt, Kraków, Straszewskiego 11. — Koszta poszukiwań zostaną zwrócone. Pisma rosyjskie uprasza się o łaskawe powtórzenie tego ogłoszenia. 8390

Józef Libiszowski poszukuje brata doktora medycyny Wacława Libiszowskiego, który podobno mieszka w Smoleńsku i donosi, że z matką i bratem Antonim mieszka w Pełczyskach p. Pińczów, gub. kielecka i prosi o wiadomość. 8424

Gruszczyński, Pilica, ziemi kieleckiej, zawiadamia ks. Gruszczyńskiego, proboszcza w Berdyczowie, że jesteśmy dosyć zdrowi, chłopcy uczą się w domu. Hieronim umarł 16 października b. r. Proszę odpowiedzieć przez „Głos Narodu". 8419

Celińska Julia, Kijów, Michałowska 16/6. Najdroższa jedynaczko odpowiadamy, że jesteśmy zdrowi, bądź spokojną mieszkamy w Radomiu, Kozieniecka 8. Panu Stachowiczowi pozdrowienia. Julciu pisz do Piotrogrodu Komitetu polskiego Czerwonego Krzyża, by odszukali Filomeny i Hieronima Goldstein mieszkali 1915 roku Wasilewskij Ostrow 4 linia 44/45 o odpowiedź poproś, ogłoś Holstyński, Złota 44 Celinsy. 8434

Maryan Obertyński zawiadamia Helenę Obertyńską w Kijowie, Maryińsko Błagowieszczeńska 54, że jest nadal w Swilaszowie. Wysłałem 25 listów przez Szwecyę i Holandyę od ciebie zaś ani słówka. Pieniądze wysyłam pierwszego każdego miesiąca do Cesi. Daj o sobie i Edziu znak życia tą samą drogą. 8436

Feliksowie Dytkowscy z Buska, gub. Kieleckiej zawiadamiają Plutecki(ch) w Isakogórce pod Archangielskiem, że Tolkaczowa z dziećmi i Piotruś są u nich, wszyscy zdrowi o Trzcińskich i Józiu nie mają wiadomości. Proszą odpowiedzieć tą samą drogą. 8430

Gustaw Poraski z Ostrowca zawiadamia żonę Maryę i córkę Janinę (Kijów, Michałowska 18), że jest zdrów; od Jaśki karty nie otrzymałem i wogóle nie było już dawno od Was wieści, więc piszcie w gazecie. Jestem dumny z Jaśki, że jest w 6 klasie. Pieniędzy nie można stąd wysłać. Uściśnienia. 8433

Adolf Skopowski z Zaleszczyk obecnie Mathausen koło Lincu, uprasza każdego, kto zna jego żonę Klaudyę, donieść jej, iż jest zdrów. Matka z rodzeństwem zdrowi w Gołogórach. Zenon wn iewoli. 8401

Kazimiera Pilitowska z Ostrowca zawiadamia męża Wacława, że pięciokrotnie otrzymała pieniądze; przyjazd niemożliwy wobec trudności. Drukarnia czynna. Ł. wycina las, staramy się przeszkodzić. Napisz lub w gazecie daj wiadomość, bo dotąd listu od Ciebie ani jednego nie otrzymałam. Konradowa sądzi, że przesyłane mi przez Ciebie pieniądze przysyła Konrad jej, więc wyjaśnij. Regina nie ma wieści o Karolu, niespokojna. Uściśnienia. 8432

Janinę Bodnar w Czortkowie prosimy o zawiadomienie Michałowskich z Połowiec, że dzieci zdrowe — Myszka Zosia Tusia i Bisio u Szczanieckich w Kwiatonowicach. Lusia z Antosiami w Krakowie. Antosiowie mają syna. Co z rodzicami. Prosimy odpowiedzieć tą samą drogą. — Michałowska. Bilińscy. 8440

Rodzina **Kobylańskich** z Królestwa Polskiego poszukuje Stanisława Zuge pracownika fabryki Wolskiego w Lublinie, który wyjechał do Rosyi w 1915 r. Matka z Zosią mieszkają w Zwierzyńcu są zdrowe bez środków utrzymania. Jędruś umarł w 1915 r., Natusia w przykrych warunkach. 8403

Alicya Jelewska uwiadamia brata swego że jest zdrowa, tylko szalenie niespokojna o Mateczkę, nie mając od siedmiu miesięcy żadnych wiadomości. Odpisz Janku tą samą drogą, wyrobiłem w dzienniku, może otrzymamy to znów napiszę. Szczurowska zdrowa; mienia komu przeszkadzać w obstalunkach. — Tęsknię szalenie. Pilnuj mateczki i bądź zdrów. 8402

Maryana Domosławskiego, artystę teatru polskiego (w Rosyi) uprasza przez wszystkich znajomych — brat tegoż Henryk z Czortkowa, obecnie w Mathausen koło Lincu — o wysłanie większej kwoty — jego rodzinie w Czortkowie. 8399

Emanuel Kohlberger z Czortkowa (Galicya), obecnie Mauthausen koło Lincu uprasza wszystkich znajomych o doniesienie jego żonie Stanisławie w Czortkowie — oraz rodzicom w Tarnopolu: Jestem zdrów. Rodzina nasza zdrowa: Włodzio i Bazio na Węgrzech. Lewiccy i Bednarowscy w Wadowicach.— Bachowski w Albanii. Mieczek na Litwie, Dziunek na Węgrzech, Teodorowie w Krakowie. Mikołajowie w Samborze. Weltz i Radziszewski w Królestwie Polskiem. Donieś tą samą drogą czy jesteście zdrowi. Podajcie sposób przesłania pieniędzy. Czy Eduś i Lidzia uczą się? 8400

Wojciech Palewicz pragnie wiadomości tą samą drogą o swej rodzinie pozostałej w Jazłowcu. Sam jest zdrów przy wojsku. Nie na froncie. 8396

Do **Kalewicza Eugeniusza**, kasyera ewakuowanego kieleckiego sądu okręgowego. Boguccy, Zieliński, Gliński zawiadamiają, że pieniądze otrzymali 15 stycznia 1916 r., proszą usilnie o przysłanie zaległych pensyj. O przedruk niniejszej korespondencyi prosimy rosyjskie i polskie gazety w Rosyi 8460

Alicya Komarówna, gub. Mohyleńska, powiat Kostukowicze, majątek Zobyczanie. Marya Hołyńska prosi o wiadomość o wszystkich. Mamy zdrowie niezłe, mieszkamy na Instytutowej. Julię, aby Julian Ceticko zawiadomił panią Maryę Lisowską, ul. Sadonaja Kudrynskaja 32 w Moskwie, że ona i córka Maniusia są zdrowe. 8452

Pannie Walentynie Sojczyńskiej w Juzowce za wiadomość o Hajdach i całej mojej rodzinie serdecznie Bóg zapłać, dlaczego sami nie piszą. Ja ciągle podaje do różnych pism ogłoszenia, lecz wiele nie dochodzą Was. Jesteśmy zdrowi, ja, jak zwykle w zimie, niedomagam na reumatyzm. Tęskno mi bardzo za moimi drogimi. Proszę pisze często, bo na ogłoszenia długo czekać trzeba. M. Łabęcka z Ostrowca. 8456

Inżynier Mieczysław Drojecki, mieszkając obecnie w Klementowie, zawiadamia żonę swą p. Helenę Drojecką, zamieszkałą: Kazań, Koszaczij Pereułok, dom Drużininoj, wraz z pięciorgiem dzieci, że nie otrzymując żadnych wieści od lutego, niepokoi się o nią i dzieci. Listy z 7/I i 28/II 1916 odebrał. Wysłał z Julkiem ostatnio kartę 26/VII. Julek list otrzymał 21/X, on nie. Kiedy wróci do Dąbrowy, nie wie. Mieszkanie zostało na łasce ludzkiej. Troską dręczony, czy ma ciepły kąt i czy jej niczego nie brak, czy dzieci się uczą i jaki postęp wykazują; czy są wszyscy zdrowi. Julek i on zdrów, prosi, by nie martwiła się o niego, by całą myśl swą i energię poświęciła wychowaniu dzieci. O rodzinę niech się nie martwi, ona dobrze się czuje. Zysio w Wiedniu. Czy od Towarzystwa otrzymuje pomoc w dalszym ciągu? Prosi o odpowiedź przez ogłoszenie w jednem z pism polskich poważniejszych, wychodzących w Rosyi. 8457

Stanisław Bokłok dowiaduje się o żonę z dziećmi Teklę Bokłok w Stanisławowie Knihinin kolonię Wilhelma Westka 583. Galicya. Proszę polskie gazety rosyjskie to umieście; kto będzie czytał proszę żonę zawiadomić to. 8451

Artur Artymowicz, Proszowice, Królestwo Polskie, zawiadamia Antoninę Artymowicz, Zwiniacz koło Czortkowa, gdyby tam nie była: Kołomyja, Mickiewicza 18, że zdrów, szwagier Tońcu również, mieszka Lwów, stacya Bieramiczna, ulica Domasa 2 i dowiaduje się tą samą drogą, czy żona z dziećmi i siostrą Minicią są zdrowe. 8444

Kuleszę Józefa w Wiazmie, Plac Duchowski, dom Piatkowa, zawiadamia matka, że są wszyscy zdrowi. Skawińscy take. Co robić z mieszkaniem? Czy masz wiadomości od Anieli? Moje ogłoszenie było d. 10/VI w przeglądzie drukowane. Pozdrawiamy Was serdecznie i prosimy o odpowiedź. 7712

Charków Kacarska 40 Szychowska — Putywl **Adam** Sierokowski, Nowogród Wołyński Erdmanowa. Życzenie mamie Najdroższej. Napiszcie tą samą drogą. Helena Zdzitowiecka, Kraków, Wolska 13 — pensyonat. 8463

Wincenty Solecki z Wolbromia gub. Kielecka, poszukuje swoich synów Jana i Stanisława byłych urzędników kolei nadwiślańskiej w Wolbromiu, którzy wyjechali do Iwangrodu a potem do Moskwy. Kto wie co o nich proszę mnie uwiadomić. 8462

Zygmunt Bujniewicz z Wilna zawiadamia matkę w Wilejce powiatowej (apteka), że są zdrowi i prosi o pomoc pieniężną. Zosia prosi braci Maryana i Jana Ciechanowiczów o pieniądze. 8445

Jan i Marya Kiełczewscy (Wilno Sto- Jerska 31) proszą Daczewskich w Piotrogrodzie (11 Rota 7) oraz Połańskiego w Zienkach Bank Wileńskim, Piotrogród, o zawiadomienie synów Witolda i Stanisława, że są zdrowi, niepokoją się bez wiadomości. 8448

Raduchowa Wnękowa zawiadamiają ojca Stanisława Zarembę, Kołomyi, Galicya wsch., że wraz z dziećmi są w Bochni zdrowi, Włodzio na placu boju, Lolo w Sączu, Michał na dawnym miejscu, Synycia zdrów, Dorek, Pietrek zdrów, Wanda w Krakowie. — Czy rodzina Zarembów i Wiszniewskich, Słoniowska otrzymała listy ze Sztokholmu, błagamy was dajcie znać o sobie za pośrednictwem „Głosu Narodu" prosimy wszystkie pisma o przedruk. 8461

Dr Witold Węsławski z Wilna, prosi redaktora Józefa Hłaskę o wiadomość o synie Stanisławie Węsławskim z Moskwy przez „Głos Narodu" lub Sztockholm. 8446

Safarewiczowa z Wilna zawiadamia męża lekarza wojskowego w Newlu, że zdrowa. 8447

Siostrę **Janinę z Pawłogrodu** zawiadamiam, że jesteśmy w Wilnie na tej samej posadzie. Warunki znośne. Jak Twoje i Zygmy zdrowie? Dzieci w szkole. Zawiadomcie Felę, że stara Ulińska umarła w marcu. Siostra Kazimiera. 8449

Dr Jan Boguszewski z Wilna zawiadamia Siostrę Kazimierę Boguszewską (Mińsk lit. ul. Wesoła), że jest zdrów z bratem Stefanem razem. Żona w Wilnie. Prosi o odpowiednie zarządzenie majątkiem. 8450

Karola Morwitza, notaryusza pozostałego w Stansławowie, Kaźmierzowska 19, prosimy o wiadomości jak zdrowie, potrzeby materyalne. Jesteśmy niespokojni. Rozpisany konkurs na Lwów. Zygmunt i Zofia Morwitzowie. 8458

Marceli Dobrowolski zawiadamia za pośrednictwem „Gazety Polskiej" w Moskwie Adama Michalskiego, felczera przy Czerwonym Krzyżu, że wszyscyśmy zdrowi. Wiadomość od Ciebie otrzymaliśmy. Ślemy serdeczne życzenia. 8459

I. Olech zawiadamia J. W. Panią Waleryę Muchanow w Pietrogrodzie, zaułek Maneżny nr. 20 miesz. 30, że rodzina jego jest zdrowa, resztę już brat donosił, oraz uprzejmie prosi o dowiedzenie się o kuzynie jego czy żyje Franciszek Wilczyński 23 pułk syberyjskich strzelców niestrojowa rota, rodzina jego cała zdrowa żyje w Miechowie. 8454

Adam Burzyński zawiadamia kapitanową Helenę Czarnecką w Syzraniu, że wszyscy zdrowi, mieszkają, Warszawa. Ordynacka 5, prosi o wiadomość o sobie, mężu i o Czarkowskich, tą samą drogą. 8455

Wincentego Rogoża, Kijów 14 Sapiany batalion Niestrojowa Rota poszukuje Maciej Rogoż z Przegini gminy Sudoszowa, ktoby wiedział o nim, to proszę mnie uwiadomić. Pisma rosyjskie i polskie proszę o przedruk. 8453

Każdy, kto ma bizkich poza linią bojową, może nawiązać z nimi korespondencyę za pośrednictwem „Głosu Narodu".

Na zasadzie naszej umowy z Polskim Oddziałem przy rosyjskim „Czerwonym Krzyżu" w Sztokholmie każdy list zamieszczony w „Głosie Narodu" zostaje przesłany adresatowi, w braku zaś adresu wydrukowany zadarmo w najpoczytniejszych pismach polskich w Rosyi. Z uwagi na doniosłe społeczne znaczenie tego jedynego i pewnego dziś środka korespondencyi, ceny obliczyliśmy możliwie najniższe: pierwsze 24 słów kor. 4 — każde następne 10 słów 1 kor. Rrzy powtórzeniach: do 50 słów kor. 3 — ponad 50 słów kor. 4.

Przez Szwecyę otrzymujemy następujące wiadomości, które zamieszczamy stale bezpłatnie.

Przez Szwecyę i Danię.

Lalewiczowa Halina zawiadamia krewnych i znajomych w Warszawie; że matka, mąż, Lilusia i służąca Mania są zdrowi; niespokojni bardzo o Zdzisława; ani jednej o nim wiadomości. Mieszkamy Finlandya, Ollila, dom Jatinena. Proszę pisma warszawskie o przedruk.

X. Józef Lachcik zawiadamia swego ojca Franciszka w Bratkowicach, poczta Mrowla, koło Rzeszowa (Galicya), że jest zdrów, ma parafię Myszkowice koło Tarnopola. Siostra Antosia zdrowa, jest przy nim. Prosi o wiadomość o Piotrze.

Władysławowie Leśniewscy zawiadamiają całą swoją rodzinę w Warszawie: Maryę Grabiańską, Henryka Leśniewskiego, Melanię Leśniewską i w Piotrkowie Helenę Thimową, że są zdrowi, mieszkają obecnie w Piotrogrodzie i czekają na wiadomość za pośrednictwem „Głosu Polskiego".

Jasińska Wanda, zamieszkała w Twerze, prosi pana Walerego Czaplickiego w Warszawie, by się dowiedział, co się dzieje z jej domem w Biłgoraju, a zarazem o wiadomości o sobie i swoich. Odpowiedz do „Echa Polskiego".

Franciszek i Marya Izydorczykowie, zawiadamiają Feliksa, Kornelię Grudzińską, Adamostwo Dąbrowskich, pp. Marczuk i znajomych z Grodziska, Feliksa Wiśniewskiego, Maryę Skorupską, że są zdrowi, dobrze im się powodzi. Ela na posadzie, Hela nauczycielką w Kineszmie. Piotruś i Władzio uczą się, Zygmunt Gr. i Aniela Marczak pisują do nas. Feliks Dąbrowski był u nas, wszyscy zdrowi, co słychać, u was, co robi Feluś, odpowiedzcie tą samą drogą, na listyn ie mamy odpowiedzi.

Kołodziejak Kazimierz ze wsi Gondolin, zawiadamia Wacława, że jest zdrów i znowu na swoim gospodarstwie. Od Aleksandra i Stanisława nie mam wiadomości. Jan pisał przed rokiem. Dziękuję za poprzednie wiadomości i proszę o obszerniejsze.

Rozzetowa Walerya, zapytuje o zdrowie Marye Czeczottowa i Julie Rossetter — Koszykowa 43 — i pp. Daleszyńskich — Wolska 55. — Mieszkamy z matką w Kursku, Mirnaja 20. — Janek w kaluskiej gub. Rotajm Michał, Moskwa. zawiadamia Józefa Bema, Warszawa, Marszałkowska 148, że jest zdrów. Czy otrzymujesz pieniądze z: Copenhagen, B. Vesterbrogade 12, od Arnolda? Czy od Witolda Szymanowskiego, Berlin 57, Bautzenastr. 15, nie masz wiadomości? Odpowiedz tą samą drogą.

Ryszawa Stanisław, gub. Warszawskiej, pow. Radzyminskiego. gm. Jadow, wsi Sitne i Tomasz Dzieciol z kol. Jadówka. proszą ks. proboszcza w Jadowie, lub ktoby czytał w okolicy naszej, o łaskawe zawiadomienie rodzin, I w Sitnem, II — koloniach Jadowskich, że są zdrowi, czego im życzą i bardzo się niepokoją, że drugi rok nie mają żadnej odpowiedzi na wysłane listy i nie wiedzą nic o swych rodzinach, powodzi się jednakowo jak i poprzednio. Jankowie są zdrowi, bywam u nich często, korespondujemy ze sobą, wszyscy znajomi są razem jak i byli poprzednio i proszą o zawiadomienie tą samą drogą.

Stein Mieczysław zawiadamia Mikołaja, że wszyscy są zdrowi, żyją w uregulowanych warunkach. Szymon jest tak słaby jak dawniej. Przesyłają pozdrowienia i proszą o wiadomości.

Ruszkiewicz Antoni, zawiadamia siostrę Maryę Janowską w Łodzi, Pabianicka szosa 44, że jest zdrów i dobrze mu się powodzi. Prosi o odpowiedź tą samą drogą. Adres: Petrograd, Petergofska szosa Nr 60 m. 44.

Rudnicki Antoni, wiadomość od żony Maryi, Warszawa Praga, Średnia Nr. 25, otrzymałem przez p. Zakrzewskiego. Ja pracuję w Witebsku, jestem zdrów, tęsknię za wami. Proszę o wiadomości o rodzicach, braciach i o was, czy dzieci chodzą do szkoły?

Leon Stefanowski z parafii Konopnica, Kazimierz Świrk Marcin Pyle z parafii Melgiew, Antoni i Maciej Michalowscy Andrzej Pakla, Antoni Gala z par. Milejow, Stanisław Niezbecki, Ignacy Borych z par. Niedźwiedzica, żołnierze z gub. i pow. lubelskiego, zawiadamiają swoje rodziny, że są zdrowi, w Smoleńsku, przy Łukowskim punkcie kolejowym.

Świerczewska Klementyna zawiadamia Kasińskich (Lubstow, poczta Sompolno, gub. kaliska) i Bronisława Blinkiewicza (Rytwiany, poczta Staszów, gub. Radamska), że z ojcem mieszka w Ekaterynosławiu. Prosi o odpowiedź przez pisma.

„Gazetę Świąteczną" w Warszawie prosi „Ognisko Polskie" o podanie poniższej wiadomości: Zawiadamiają rodziny o swojem zdrowiu następujący żołnierze: Jan Golis ze wsiZłaków Borowy, powiatu łowickiego, Sadlak Paweł ze wsi Góry pod Krasnostawem, Jan Popielecki ze wsi Białka pod Lublinem, Jan Pawelczak ze wsi Wilkolaz pow. Janowskiego. Jan i Antoni Moskal z Modliborzyc pow. janowskiego, Piotr Czerkaski z gminy Dołkobyczew z majątku pp. Świeżawskich, Wojciech Łoj ze wsi Wysokie pow. zamojskiego, Antoni Stemplewski z Lublina, ul. Niecała, Jacenty Bartoszek z Woli Gałezowskiej pod Bychawą i Jan Ciurysek z Wielaczy pow. zamojskiego.

Moraczewska Bronisława najserdeczniej uprasza wszystkich krewnych i znajomych w Wilnie i w Warszawie, jakoteż sąsiadów ze wsi, o zawiadomienie tą samą drogą przez pisma, co się dzieje z synem naszym Iwanem, czy zdrów, gdzie stale przebywa, czemu nic nie donosi o sobie, czy nie potrzebuje pieniędzy? Mieliśmy tylko jedną wiadomość o nim w lutym 1916 r., odtego czasu żadnej wieści, na liczne listy żadnej odpowiedzi. Niepokoimy się strasznie i tęsknimy bardzo. Moja matka, mąż mój i Irenka wszyscy zdrowi jesteśmy, mieszkamy w Petrogrodzie, Mikołajewska 13, m. 15. Pisma wileńskie i warszawskie serdecznie upraszam o przedrukowanie.

Muszalski Karol zawiadamia matkę, siostry i Stacha pozost. w Warszawie, że robi i zamieszkuje w Petrogrodzie, jest zdrów i dobrze mu się powodzi. Z Ignacym utrzymuje korespondencyę i widuje się. Pozdrawia kolegów i znajomych i prosi ich o zakomunikowanie niniejszego ogłoszenia matce.

Markowskich Tadeuszów i Felę w Lublinie, Szpitalna, proszą Salaccy z Urala o wiadomość o sobie tą samą drogą. Antoś żyje i pisuje.

Nowakowski Aleksander z Dąbrowy Górniczej zawiadamia rodziców w Dąbrowie Górniczej, również rodzinę w Warszawie: Kamińskich, Michalaków i Jakubowskich, że z Lucią i Krótusiem mieszka w Maksymówce (Galicya, koło Wołoczysk). Jesteśmy zdrowi i prosimy o wiadomości o sobie, rodzicach i Zbyszku.

Niemcewicz Jan zawiadamia rodzinę Waleryana, Maryę i Michasię Niemcewiczów, że jest zdrów. Przez cały czas pracuje w Petrogrodzie w rządowej fabryce, jako elektromonter. Olcia też w Petrogrodzie, Kulikowscy w Mińsku. Wszyscy są zupełnie zdrowi i materyalnie dobrze zabezpieczeni. Gorąco upraszam o odpowiedź w gazecie. Adres: Petrograd, Pałac Maryiński, m. nr 15, L. Ejsymont. Znajomych upraszam o łaskawe zawiadomienie rodziców, zamieszkałych przed rokiem u ks. Sapiechy w ziemi Grodzieńskiej.

Niewiadomski Jan zawiadamia rodziców Jana Niewiadomskiego i żonę Teodozyę Niewiadomską, zamieszkałych w gub. warszawskiej, powiecie błońskim, gminy Grodzisk, wieś Krasnocowola, że jest zdrów, niema żadnej wiadomości od nich, przeto nie może przyjść im z pomocą. Prosi o odpowiedź tą samą drogą. Adres: gub. połtawska, Kriuków nad D. „Wagonnyja Mastierskija".

Proszę pana **Ossowskiego Jakóba** w Kownie dowiedzieć się u właściciela cukierni Perkowskiego o Stanisławie Złob i zawiadomić matkę w Kałudze tą samą drogą. K. Golicka

Ossowska Marya z Warszawy zawiadamia Krystynę Wojciechowską, że są zdrowi, Władysław w Warszawie, Wacław w Wilnie. Proszą o odpowiedź.

Okoniewski Stefan zawiadamia Piątkowskich w Końskich, Suszczyńskie, Niewiarowskich i Piotrowskich w Warszawie, że mieszka w Tambowie, rodzina i Barańscy Antoniostwo w Panintinie, ekaterynasławskiej gub. Maryla i Janka w Mińsku, zdrowi, proszą o wieści.

Panuszewski Edward z Białej Cerkwi, zawiadamia Wojciecha Witkowskiego, zamieszkałego w Warszawie, Pelcowizna, że Tolo i Jurek zdrowi, Kaziowie w Symferopolu, Józio i my zdrowi.

Prokopa Ludwika, Sosnowiec, fabryka „Miłowski Work", lub ulica Szczodra l. 2, błaga żona o wiadomość o nim i dzieciach pod adresem: wieś Jałan, gub. i pow. Jenisejskiego, Katarzyna Jakubczyk. Sama zdrowa, zarabia usługą.

Pająk Mikołaj, żołnierz armii czynnej, prosi ks. z gub. Radomskiej, pow. Opoczyńskiego, lub znajomych o zawiadomienie żony Józefy i dzieci we wsi Kolonja Przystanowicze Duże, że jest zdrów i znajduje się w tej samej części, co i dawniej. Jest bardzo niespokojny o rodzinę, czeka na odpowiedź tą samą drogą.

Rybczyńscy Jakóbowie zdrowi, list z 16 czerwca odebrali, proszą o szczegóły zdrowia Kazika, małżeństwa Marychny, nauki Jaśka, otrzymania 400 rubli od p. Chrzanowskiego. Czy wysłać pieniądze? Czy Wanda przyjedzie do nas? Cugowski chce wysłać swojej rodzinie pieniędzy, gdzie Cugowscy mieszkają? Jak żyją? Czy dzieci uczą się. Adres: Moskwa, Tichwińska 5, m. 19.

Puścikowska Zofia z synem Zygmuntem, zawiadamia pozostałego w Warszawie męża Janaze, że wszyscy są zdrowi, mieszkamy w Kałudze z bratową Tadziową, ul. Dworańska nr 33. Proszę zawiadomić nas o sobie, jak zdrowie, gdzie mieszkasz? Przesyłamy serdeczne pozdrowienia, tęsknimy bardzo. Zawiadomienie jedno otrzymałam. Proszę osoby znajome, kto przeczyta to ogłoszenie, o łaskawe zawiadomienie męża.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.